WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

POCZET NOWY.

TOMIK DWUDZIESTY CZWARTY.

WILNO.

JÓZEF ZAWADZKI WŁASNYM NAKŁADEM.

1838.

Dozwala się drukować, pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu, złożona była w Komitecie Cenzury liczba exemplarzy Ustawą przepisana. Wilno 1838 d. 14 Kwietnia.

Cenzor L. Borowski.

PIÉRWIASTKOWA I TERAZNIEJSZA CYWILIZACYA NOWEGO ŚWIATA.

Świat nowy, również jak dawny, ukazuje wiele ognisk krajowéj cywilizacyi, lecz oznaczenie liczby tych ognisk, zakreślenie ich granic, wielkie w sobie zawiéra trudności. Zupełne bowiem w tym względzie milczenie historyi, niedokładność dziejopisów odkrytéj i zdobytéj Ameryki, mało krytyki w starożytnych wędrownikach, zaniedbujących, w opisach swoich, mnóztwa szczegółów tak potrzebnych dla wydania stanowczego sądu o społecznym stanie narodów, sprawują: iż chęć dokonania rzeczonego zamiaru, stała się nader trudną, że nie powiémy, niepodobną. Gruntowna nauka i przenikliwość umysłu Humboldt'a,

uczone poszukiwania Warden'a, Mac-Culloch'a, Say'a, lorda Kingsborough'a, Constancio i t. d. nowe wypadki zebrane przez Dupaix, Xuarros, Cabrera, Beulloch'a, Latour-Allard'a, Baradèr'a, Franck'a i t. p. wiele rzuciły światła na tę ważną część historyi człowieka i ośmieliły nas tak dalece, żeśmy się odważyli uporządkować ważniejsze wypadki, mające z sobą niejakiś związek; umieszczając celniejsze narody nowego świata, według ognisk cywilizacyi, która, ile się nam zdaje, może bydź uważana za krajową; oraz odznaczając udzielnie część cywilizacyi, należącą do wpływu Europejczyków. Usiłowania nasze, w tym celu, jakkolwiek niedokładne, będą atoli w stanie dostarczyć, pod tym ważnym punktem widzenia, sposobów porównania ludów Ameryki z ludami innych części świata.

Ameryka przedstawia nam nasamprzód trzy narody, znamienite z wysoce ukształconego społecznego stanu, w którym znaleziono je wówczas, gdy przez Hiszpanów odkryte zostały. Roztrząsanie instytucyj politycznych

i religijnych, Mexykanów, Peruwianów i Muyskasów, ich obyczaje, stan do jakiego się wzniosły u tych ludów sztuki, wszystko to okazując wyraźnie odrębne różnice, między właściwą im cywilizacyą, a cywilizacyą starego-lądu, porównane zwłaszcza z cywilizacyą Greków, Rzymian i obecnych ludów Europy; daje wszelakoż postrzegać niejakieś stosunki ze stanem społecznym dawnych Egipcyan, Etrusków i Tybetanów. Quetzacoalt, Manco-Capac i Bochica, powiada Humboldt, są trzy święte imiona arcy-kapłanów i prawodawców płaszczyzn *Anahuak*, *Cuzco* i *Condinamarca*. Starożytne podania przedstawiają ich jako ludzi przybyłych ze wschodniego brzegu, z krainy nieznanéj, którzy zjawieni pomiędzy krajowcami, mniéj od nich okazali się śniadymi i mieli brody zarosłe.

Ci nadzwyczajni ludzie, w mgnieniu oka zmieniają stan społeczny Mexykanów, Peruwianów i Muyskasów; jednoczą pokolenia błąkające się po lasach, wyuczają mężczyzn uprawy roli, kobiéty tkania i przędzy; nadają szczególny religijny systemat, ukazują im nie-

odbicie w towarzyskiém życiu potrzebne rzemiosła; na miejscu barbarzyńskich zwyczajów, stawią instytucye polityczne, przez które, trzy wspomnione narody stały się najpotężniejszémi i najwykształceńszémi, śrzód narodów nowego-lądu. *Teocalli* czyli piramidy tak Mexykanów, jako też innych ludów, z pokolenia Aztèków, ich papiér z *maguey*, hieroglificzne malowidła; świątynie słońca, wiązanki ze sznurków czyli *quipos'y*, oraz cztéry wielkie święta Peruwianów; coroczne pielgrzymki do Iraku i przyległych jemu okolic, wsławionych mniemanémi cudami *Bochica*, szanowanie i bezpieczeństwo pielgrzymów, równie święcie przestrzegane na płaszczyznie Bogoty, jako też w pustyniach Arabii i na brzegach Gangesu; majestatyczne zwaliska Mitly; wielkie drogi prowadzone śrzód Kordelierów, śmiało rzucone mosty, na najszerszych i najbystrzejszych potokach; kalendarze Mexykanów, Peruwianów i Muyskasów; słowem, wszystkie te reszty instytucyj, wszystkie szczątki pomników, które oglądali dawniejsi i teraźniejsi wędrownicy, są tyluż jawnémi do-

wodami wielkiéj cywilizacyi, jakiéj dostąpiły wspomnione trzy ludy pierwéj, nim uległy europejskiemu wpływowi.

Amfiteatr Kopanu ze swémi piramidami, płaskorzeźbami i kolumnami; świątynia w grocie Tibulca; przestronny pałac czyli *alcazar* Ututlanu; warownie Tecpanguatemala i Mixco; okazałe szczęty obszernych stolic Ututlanu, Patinamitu i Atitlanu, tudzież twierdze Parakwinu, Socoleo, Upsantlanu chlubnie zaświadczają o stanie społecznym, do którego się byli wznieśli Kwichowie, Kachikwelowie, Zutugilesowie i wiele innych narodów Gwatemali. Można umieścić w tymże rzędzie Chapaneków, Mayasów, Itzaezów, Zapoteków, mieszkańców królestwa Mechoakapu, rzeczypospolitych Tlaskali, Choluli i Huetxocingo, których cywilizacya przypomina stan społeczny Mexykanów. Do tegoż ogniska, mniemamy także, iż należy przyłączyć Cibolę i Kwiwirę, krainy niemniéj głośne przyznawanémi im bajecznémi bogactwami, jako też wyższém ukształceniem, w którém znaleźli mieszkańców, zwiedzający ich w śrzodku XVI

wieku Fray Marcos z Nizy i Franciszek Coronado, oraz mieszkańców Mocqui, których główne miasto, położone nad brzegami rzeki Yaquesili, zawiérało w sobie znaczną ludność, i domy o wielu piętrach. Śrzód wzmienionych ludów, zdaje się równie rzeczą właściwą umieścić owe narody odzież noszące, mieszkające na północno-zachodnim brzegu, które gdy odwiedzono w drugiéj połowie XVIII wieku, znaleziono u nich dwupiętrowe mieszkania, ozdobione płaskorzeźbami i posągami z drzewa, pewne rodzaje świątyń, pomniki na cześć zmarłych, wielkie obrazy malowane na drzewie, flety, czyli *piszczałki Pana* o jedenastu dudkach, i łodzie *(pirogues)*, bardzo zręcznie robione.

Natchezowie wraz z kilku rodzinami innémi, na północ równika, oraz Araukanowie, z południowéj strony tego okręgu ziemi osiadłe, ukazują inne rodzaje cywilizacyi, zdające się bydź nabytémi nie przez łączenie się z innémi ludami i zdala od wszelkiego wpływu Mexykanów, Quichów, Muyskasów, Peruwianów, tudzież innych narodów cywilizowanych, któ-

reśmy wymienili. Araukanowie niezmiernie różniący się od wszystkich wspomnionych ludów, przypominają nam, jak powiada nader znamienity uczony P. Walckenaer, cnoty i obyczaje czasów bohatyrskich Grecyi. Wiele pomników tu i ówdzie rozrzuconych na obszernéj przestrzeni nowego świata, w niezmiernéj jedne od drugich odległości, i w okolicach niedawno jeszcze zamieszkanych, lub osiadłych teraz przez narody zupełnie dzikie, albo też bardzo mało cywilizowane, ukazują filozofowi bytność innych ognisk cywilizacyi, wcale odmiennego rodzaju.

Milczenie historyi otworzyło, za dni naszych, szerokie pole systematóm i domysłóm; wielu znamienitych uczonych, roztrząsało ten przedmiot, bez dostatecznego jednak prac swoich skutku. To atoli zdaje się bydź rzeczą dowiedzioną, iż wiele było narodów, w stanie społecznym bardzo różnym, w epokach już to odleglejszych, już społcześnych, lecz zawsze znacznie piérwéj od czasu odkrycia Ameryki przez Kolumba. Są to właśnie narody, które wzniosły owe liczne *tumuli*, owe twierdze

czworograniaste, owe ogromne szańce, odkryte na całéj przestrzeni Zjednoczonych Stanów, od jeziora Ontario, aż do odnogi mexykańskiéj, oraz między Allegenami i łańcuchem Missuri-Kolumbijskiéj (*Rocky Mountains*). Domysły, dosyć powszechnie przyjęte, jednozgodnie uważają Allegenów za ich budowników, przyznają im także naczynie czyli bożyszcze o trzech głowach, podobne do *trimourti*, to jest: trójcy indyjskiéj, popiersie dosyć podobne do *burkanów* Burjetów, znalezione przed kilką lat, koło Ohio, mumje wydobyte z jaskini Mammuta, naostatek rzeźby wyryte na skałach. Z innéj znowu strony figury symboliczne, okrywające szereg skał granitowych wzdłuż niższéj części Orenoki, nad brzegami Kassikiari, i pomiędzy źrzódłami Essequebo i Riobianco, (gdzie od dawna błąkają się tylko po pustyniach barbarzyńskie hordy, nie mające żadnéj sposobności do wykonania podobnych robót) powinnyby także bydź przyznawanémi nieznanemu, dawno już zgasłemu ludowi. «Niektóre z tych rzeźb niekształtnych i gru«bych, powiada Humboldt, połączone są

«z zajmującémi podaniami Tamanaków, pod «względem wiary Amalivaca, będącego osobą «mytologiczną barbarzyńskiéj *ekwinokcyalnéj* «Ameryki, tak obcą temu narodowi, jak Manco-Capac, Bochica i Quetzacoatl byli obcy Peruwianóm, Muyskasóm i Mexykanóm.»

Podania gminne, zebrane przez piérwszych wędrowników, tudzież ostatecznie przez uczonego naturalistę, któremu winniśmy wymienie najwyższych gór amerykańskich, zgodnie przyznają niewiadomemu ludowi budowy olbrzymie, wzniesione w okolicach Kuzko i przyległych jezioru Titicaca, nierównie piérwéj przed ukazaniem się Manco-Capaca na tych wyniosłych płaszczyznach. Tu musimy napomknąć rzecz ciekawą i wielce dla antropologii ważną, iż znalezione w grobach przez P. Pentland, nieznanego tego narodu czaszki, z których wiele ozdabia zbiór kranologiczny barona Cuvier, odznaczającą się od czaszek wszystkich znajomych plemion, zbyteczną swą ciasnością i nadzwyczajném szczęk wystawaniem na przód; ale żadne ze wspo-

mnionych szczętów poprzedniczéj cywilizacyi, nie tylko według historyi, lecz i według wszystkich prawie podań Nowego-Świata, godniejszém nie jest zastanowić uwagę filozofa, nad zwaliska wielkich miast Kulhakanu (*Palenquè*) i Tulhi, odkrytych około połowy XVIII wieku, w pustyniach prowincyi Chiapa, zrysowanych zaś poźniéj przez półkownika Dupaix. Sprawiedliwie uważają się one za najokazalsze, w całéj Ameryce, miasta. Ich rzeźby, znamienite wyobrażanémi przedmiotami, zastanawiają także szczególniejszym składem głów na wydanych postaciach ludzkich. Było to, zaiste, inne plemię, zupełnie różne od wszystkich dotąd znanych plemion, które niegdyś zamieszkiwało wspomnione okolice i rzeczone wzniosło budowy. Ich świątynie, groby, wodociągi, piramidy, płaskorzeźby, ozdobione charakterami kwiecistémi, oraz ich budów kolosalne rozmiary, upoważniają do nazwania dawnego miasta Kulhakanu: *Amerykańskiémi Tebami.*

Roztrząsanie społecznego stanu, w którym znaleziono wszystkie, wymienione tu przez

nas, ludy, oraz porównanie ich pomników z pomnikami Azyi i Afryki, otworzą, z czasem, nie tylko obszerne pole domysłóm, względem ich początku, lecz już, ile nam się przynajmniéj zdaje, ukazują filozofowi dość podobne do wiary stosunki, między rozmaitémi częściami obu lądów w epokach, na których oznaczenie, dotąd jeszcze żadnego nie ma sposobu. Jeśli to jest prawdą, co wielu światłych ludzi dowodzi, że *teokalli*, czyli świątynie piramidalne Mexykanów i innych ludów środkowéj Ameryki, że systemata polityczne i religijne tychże ludów, Peruwianów i Muyskasów, że ich kalendarze astronomiczne, ich astrologiczne tak zawiłe roczniki, że nadzwyczajne rozwinięcie się feudalnego systematu i podział ludności na kasty, że męzkie i żeńskie ich klasztory, zgromadzenia religijne, trzymające się mniéj lub więcéj ścisléj karności, że nakoniec ich podania i *kwiposy*, zdają się nosić na sobie cechę dawnych stosunków, z rozmaitémi częściami Azyi, z innéj znowu strony ich ogromne grube budowy, oraz wielka liczba rzeźb kolosalnych wraz z legendami w ozdobnych

znakach, znalezione w Gwatemali i Yukatanie, mogą nas przywieśdź do zbliżenia się z mieszkańcami dawnego Egiptu, gdy tym czasem mumje odkryte w wielu stronach Ameryki, jedne: z powodu tkanéj pewnéj materyi, służącéj im za powłokę, zdają się nas przenosić na wyspy *Sandwich* i aż do wysp Fidżi, pośrzód Oceanii leżących: drugie zaś na archipelag wysp Kanaryjskich, w pokolenia afrykańskie, przez swój widoczny związek z mumjami Gwanchów, ludu całkiem zgasłego, lecz dającego się pojąć, w wielkiéj atlantyckiéj rodzinie, rozsianéj jeszcze za dni naszych po wszystkich wzniosłych okolicach Atlasu. Nade wszystko pomniki Palenki, zdają się nam mało podawać wątpliwości względem dawnego stosunku obu światów, między Gwatemalą i Egiptem. Takie przynajmniéj jest zdanie wielce do prawdy podobne P. Jomard'a, bardzo właściwego, w téj rzeczy, sędziego, który na miejscu opisał pomniki, wzniesione przez Faraonów na płaszczyznach Nilu, i pilnie zbadał, na pięknych rysunkach zbioru P. Baradèr'a, pomniki Teb amerykańskich.

Wyraża się on stanowczo, w tym względzie, odpowiadając na zadane przez nas pytania: «Po pilném wybadaniu, mówi ten sławny u-«czony, sposobów rzeźbiarstwa egiptskiego, «to jest: rzeźby wypukłéj i rzeźby wydrąża-«néj; po rozważeniu, przy tém, systematu po-«wszechnego obrazów egiptskich snycerskich «i malowanych, oraz sposobu oprawiania ich «w ramy; po przeznaniu użycia *legend*, czyli «*znaków pismiennych*, rozdzielonych na wer-«tykalne i horyzontalne kolumny, rodzaju po-«łożenia i układu postaci, w *profilach*; wybo-«ru rzeczy im właściwych i ubocznych; kształ-«tu pewnych mebli, oraz mnóztwa innych «charakterów wspomnionych obrazów, któ-«rem znalazł w snycerstwie płaskorzeźb Pa-«lenki, utrzymuję: iż stosunki są prawie nie-«zaprzeczone.»

Nie można jednak zajmować się narodami cywilizowanémi Ameryki, bez mówienia o Europejczykach. Pokolenie to, od tylu wieków stojące na czele cywilizacyi, nigdy jeszcze, w żadnéj części świata, nie dało uczuć moralnéj swéj i politycznéj przewagi w sposobie zu-

pełniejszym, jak w krainach amerykańskich. Jużeśmy okazali obszerne rozwinięcie się, jakiego ono nabyło z jednego do drugiego końca nowego lądu i w przestronnych, zależących od niego, ziemiach. Języki, religije, prawa, rządy, zwyczaje, obyczaje, umiejętności, sztuki, źwierzęta, wszelkiego rodzaju rośliny, wszystko tu zostało zaszczepione, jest to, że tak powiémy, nowa Europa, mniéj niż we trzy wieki, jakby czarodziejską jaką siłą za Atlantykiem wzniesiona; lecz z nieskończoną liczbą odcieni, zależących od fizycznego położenia ziemi, od piérwiastkowego ukształcenia i zwyczajów, zamieszkujących ją krajowców. Na wznioślejszych, naprzykład, posadach, związku Mexyku i Gwatemali, w siedzibach rzeczypospolitych Kolumbii, Peru i Boliwii, obdarzonych umiarkowanym klimatem, widać już od dawna, religije, instytucye i zwyezaje cywilizowanéj Europy, rozwijające się obok zwyczajów i nałogów dawnéj cywilizacyi krajowéj. Obszerne płaszczyzny Zjednoczonych Stanów, Rio de la Plata i cesarstwa Brezylii, okryte zielonością, przebiegły ludy zupełnie

pasterskie; *Ilanowie* Kolumbii wydają nam *Zambosów*, będących wypadkiem połączenia się Amerykanina z Negrem; błąkające się to i awanturnicze, nakształt Beduinów, plemię, rozciąga swe panowanie śrzód śpiekłych gorącem pustyń, a czynnością i nadzwyczajném zuchwalstwem zagrażać zdaje się spokojnym mieszkańcóm miast, gór i lasów.

Młoda ta Europa, co do przemysłu i potęgi, wszędzie już ubiega się o piérwszeństwo z dawną, gdziekolwiek tylko zamięszania, wynikłe z wydobycia się na wolność, nie wstrzymały biegu jéj rozwijania się. Na wszystkich punktach połączone usiłowania cywilizacyi i hanrządów z jednéj strony, a przedsięwzięć handlowych i missyonarskich z drugiéj, odparły dzikie hordy w lasy, na góry lub w najodleglejsze zakąty osad swoich. Pograniczne ich budowy, są niejako *przedpocztami cywilizacyi*, śrzód, gdzie niegdzie, porozsiewanych mieszkań, barbarzyńskich ludów, które zwolna, nieznacznie kończą na tém: że przejmują sposób życia nowych swoich sąsiadów, lub nikną, jak topniejące śniegi, za przybliżeniem się słoń-

ca. «Skąd inąd znowu, mówi Humboldt, «cywilizacya europejska, rozlała się, jakby «w rozpostartych promieniach, po brzegach, «lub wyniosłych górach sąsiadujących z brze-«gami, ku śrzodkowi Ameryki południowéj; «to wszakże postrzegać się daje, że wpływ «rządów zmniejsza się w miarę oddalania się «od wybrzeży. Missye, nie dawno jeszcze «całkiem zależące od władzy mniszéj, zamie-«szkane tylko przez samo pokolenie krajow-«ców miedzianego koloru, tworzą szerokie o-«pasanie w koło królestw od najdawniejszego «ukształconych czasu; zakłady te chrześcijań-«skie, znajdują się na pograniczu chat i lasów, «pomiędzy życiem rolniczém i pasterskiém o-«sadników, a tułającémi się ludami, żyjące-«mi z łowiectwa. Afrykanie nawet, których «niegodziwy handel wyrwał był z łona ich «własnéj ziemi, dla uprawiania Antyllów i «świéżych amerykańskich gruntów, skruszyw-«szy jarzmo uciążliwéj niewoli i utworzywszy «z siebie naród, przedstawiają, od lat niewie-«lu, na Śrzódziemném kolumbijskiém morzu «potężną rzeczpospolitą, rządzącą się madrémi

«prawami i podzielającą wszelkie korzyści cy«wilizowanéj Europy. Instrukcya publiczna «wielkie uczyniła postępy w Haiti, i ta rzecz«pospolita czarnych, bez porównania lepiéj «jest urządzona, spokojniejsza i szczęśliwsza, «niżeli Kolumbia, Chili i Buenos-Ayres.»

Lecz nigdzie w Ameryce nie postrzeże filozof bardziéj zadziwiającego obrazu, nad ów, jaki mu przedstawia niesłychana pomyślność anglo-amerykańskiego zjednoczenia. Jest to istotne zjawisko, dotąd jeszcze, w rocznikach narodów, nie mające przykładu. Potężny ten związek daje w sobie postrzegać wszystko, cokolwiek tylko dokazać może swoboda, mądrémi wśpiérana instytucyami i miłością ojczyzny. Ma on zaledwie pół wieku politycznego swego bytu, a już zamożne i ludne miasta wznoszą się, na wszystkich punktach, obszernéj jego przestrzeni; już nawet po rozległych, wewnątrz kraju jego pustyniach ukazują się kwitnące grody i rozliczne wioski. Miejsce starożytnych odwiecznych lasów, zastąpiły dobrze uprawne pola; lasy te zasilają dzisiaj rudnie, kuźnice i huty, w których się topią i przera-

biają kruszce, z wnętrzności ziemi wydobyte. Wspaniałe gmachy, pyszne świątynie, wytworne domy, gustowne teatra, okazałe place ozdobione pięknémi pomnikami, kanały i żelazne drogi nadzwyczajnéj długości, rozległe magazyny, liczne przystanie, warstaty wszelkiego rodzaju, wznoszą się na tych samych miejscach, gdzie wprzód stały liche, dawnych mieszkańców, chałupy, a tysiące okrętów, naładowanych wszelkiémi wyrobami rękodzielni najprzemyślniejszych narodów i płodami wszystkich klimatów, porze wody tych rzek, które, nie dawno jeszcze, unosiły tylko na sobie niezgrabne, dzikich ludów, łodzie.

Zaledwie Fulton, ów nieśmiertelny zaszczyt tego związku, zastosował parę do żeglugi, natychmiast morze Kanadyjskie tajemnicze Missisipi, ogromne Missuri, oraz rozliczne inne wpadające w nie rzeki, przebiegać poczęły okręty parowe; co ożywia dzisiaj słabnące wprzód osady, założone od dawna, na brzegach rzek wspomnionych, potworzyło osady nowe i zdziałało nieprzerwany łańcuch stanowisk, między nowym Orleanem a Kanadą,

oraz przemieniło w kwitnące państwa te krainy, nie dawno jeszcze, zupełnie puste. Wszystko tu się zmieniło i zmienia się co chwila. Tam, gdzie panowało barbarzyństwo, kwitnie dzisiaj cywilizacya; gromady ludów trudniących się łowiectwem, ustąpiły narodóm rolniczym: handel zajął miejsce łupieztwa i rozbojów, potęga praw zamieniła gwałty przemocy i dzikiéj siły; liczne zaś miłosierdzia zakłady, niosą ulgę ludzkości w tych samych miejscach, gdzie taż ludzkość tyle cierpiała od barbarzyństwa i okropnego przesądu piérwiastkowych mieszkańców.

Nie można się dostatecznie wydziwić szybkim postępóm, jakie corocznie okazuje nam bytność téj nowéj Europy, zamożnéj we wszelką instrukcyą i w całą czynność Europy dawnéj, którą zdaje się chcieć przewyższyć. Nie ma kraju, na całéj kuli ziemskiéj, wyjąwszy chyba niektóre strony związku niemieckiego, oraz północnéj Europy, gdzieby więcéj znajdowało się tak rozlicznych sposobów nabywania wiadomości, jak w téj części Ameryki. Państwo Nowego-Yorku, wystawia nawet z sie-

bie zjawisko jedyne w rocznikach cywilizowanego świata, liczy albowiem więcéj uczniów, niżeli ma dzieci na przestrzeni swego okręgu. Uczone szkoły medyczne, założone w Filadelfii, Nowym-Yorku, Bostonie i w Baltimorze; akademije sztuk pięknych w Filadelfii, Nowym Yorku i Bostonie; wojskowa szkoła w West-Point, naśladowanie szkoły politechnicznéj paryzkiéj; uniwersytety celniejszych Stanów; kollegija, mniéj lub więcéj liczne, we wszystkich, dopełniają elementarnych nauk, odbywanych przez młodzież równie liczną, jak zdolną, w szkołach początkowych rozmnożonych na wszystkich punktach kraju. Towarzystwo filozoficzne amerykańskie w Filadelfii, sztuk i nauk, starożytników w Bostonie; towarzystwo filozoficzne Nowego-Yorku, rolnicze w Filadelfii i Nowym-Yorku, instytut amerykański w Waszyngtonie, podobnyż w Albany, oraz wiele innych zakładów tego rodzaju, ubiegają się już o pierwszeństwo, przez swe uczone pamiętniki, z odpowiadającémi sobie zakładami staréj Europy; muzea zaś, zbiory historyi naturalnéj, biblioteki i Atenea zakładające

się ciągle po wszystkich główniejszych miastach związku, są tyluż rękojmiami postępów, jakie z czasem nauki i sztuki będą winny tym synóm Europy. Każdy obywatel pragnie się tam oświecać, każdy żąda wiedzieć o działaniach politycznego ciała, którego jest członkiem; przeszło zaś ośmset pism peryodycznych, liczba prawie równa trzeciéj części ogółu tworów tego rodzaju, wydawanych na całym cywilizowanym świecie; wzięło na siebie obowiązek dopełniania tego dwoistego celu, i stanowi główną część księgarskiego handlu, którego wartość odpowiada, niemal, wartości tegoż handlu w całéj Europie południowéj.

Naostatek, mniéj niżeli w pół wieku, związek anglo-amerykański ujrzał we czwórnasób zwiększoną swą ludność, podwojoną, prawie, liczbę swych stanów i rozległości przestrzeni swojéj ziemi; uzupełnił wiadomości jeograficzne, przez pamiętne wyprawy pełnych zdolności oficerów; za pomocą niezmiernych i licznych kanałów, połączył Atlantyk z morzem Kanadyjskiém i celniejsze pomiędzy sobą rzeki, poprzerzynał, w wielu kierunkach, długié-

mi żelaznémi drogami znaczną część swéj obszernéj krainy, ugruntował się na brzegach wielkiego Oceanu; utworzył potężną marynarkę wojenną, któréj banderze zjednać umiał, na wszystkich morzach, poszanowanie, i już ukarał potęgę Barbaresków, za to, że ją śmiała obrazić. Bez żadnych osad, tak dalece rozwinął swój handel i swą żeglugę, że negocyanci jego stali się meklerami starego i nowego lądu; rybacy opłynęli lodowate morza jednego i drugiego półsferza, a marynarka kupiecka, w niczém nieustępująca angielskiéj, wyższą jest nad wszelkie marynarki, tego rodzaju, wszystkich innych narodów świata. Nigdy jeszcze podobne cuda nie zrodziły się w tak prędkim czasie, nawet nie zdziałali ich nigdzie najpotężniejsi mocarze, po upłynieniu lat wielu niezaprzeczonéj chwały.

Historya człowieka przedstawia nam, na tém półsferzu, kilka dosyć uderzających sprzeczności, nadających mu osobliwszy i godny zastanowienia charakter. «Postrzegamy naprzykład: «mówi Humboldt, użytek papiéru z *pity* «czyli *magueyu*, bardzo powszechny u ludów

«pokolenia azteckiego (*aztèque*) i tolleckiego «(*tollèque*), od czasów najodleglejszych, gdy «Grecy i Rzymianie, w epoce nawet najwyż-«széj swéj sławy, z największą trudnością, do-«stawali dla siebie *papyrus*.» Toltekowie, których ten sławny wędrownik trafnie zowie Pelasgami nowego świata, Chichimekowie, Natuatlakowie, Acolhuesowie i Aztekowie, odbywali emigracye z północy na południe nowego lądu, prawie spółczesne z emigracyami odbywanémi wtedy w zachodniéj stronie starego lądu; lecz przez szczególność godną zastanowienia, zamiast rozpościérania tam, jak owe, na starym lądzie, zniszczenia i rzezi; zamiast gaszenia cywilizacyi, wędrówki amerykańskie oznaczają swój przechód, wszędzie, zaszczepianiem ukształcenia, sztuk i instytucyj społecznych, czego dotąd niezaprzeczone zostają ślady pomiędzy ludami północno-zachodniego brzegu. Inna rzecz, nie mniéj ciekawa, jest ta: że gdy Dania, Szwecya i dalsza północ, pogrążone jeszcze były w najgłębszéj niewiadomości; już ludy płaszczyzny *Anahuac*, znaczne uczyniły postępy w cywilizacyi i

świetną grały rolę śrzód narodów nowego świata. Ale, pomimo użytku hieroglificznych malowideł, rozsianych z jednego końca Ameryki na drugi, żaden naród, nawet mexykański, którego symboliczne malowidło więcéj było udoskonalone, i który posiadał nawet niejakieś zarody charakterów fonetycznych, w wyobrażaniu imion własnych; żaden, powtarzam, naród nie wzniósł się do wynalazku jednego abecadła, ani nawet do systematu pisania, podobnego pismu Chińczyków, kiedy przeciwnie widzimy inne części świata, okazujące nam tyle abecadeł, wynalezionych w różnych epokach, z tak rozmaitémi kształtami i według tylu rozmaitych układów. Zastanawiającą także jest rzeczą widzieć usiewy zboża, życie pasterskie i użytek mléka, ginące na starym lądzie w pomroce wieków, gdy mieszkańcy Ameryki, przed przybyciem Europejczyków, żadnych innych nie zasiewali nasion, prócz maisu albo zei, nie hodowali trzód żadnych i nie używali żadnego rodzaju mleczywa, chociaż równie obszerne, jak obfite pastwiska, oraz dwa gatunki krajowych wo-

łów, mogłyby przemienić dzikich tych łowców na spokojnych pasterzy, i użyciem mleka zastąpić pokarm mniéj dostatni, zdobywany śrzód tylu trudów i niebezpieczeństw.

Zadziwiające rozmnożenie koni i wołów europejskich, sprawiło rzeczywistą przemianę w sposobie życia, wielu amerykańskich narodów. *Gwaykurusowie*, *Chunchi*, *Leuwuchowie*, *Huilluchowie*, *Pehuenchowie* na południu, *Jetansowie*, *Apachesowie*, *Cumanchowie* i *Tankardowie* na północy, dzięki koniowi, którego potrafili ugłaskać, i liczne już posiadają stada i prawdziwymi zostali Tatarami. Dosiadłszy swych rumaków, częste czynią wycieczki w dalekie okolice, rozszerzając wszędzie łupieztwo i zniszczenie. *Abiponsowie*, *Minuanosowie* i *Charruasowie*, w będacém niegdyś wicekrólestwie Buenos-Ayres, i pomiędzy narodami Kolumbijskiémi, *Utlachutowie*, *Tchopunnichowie*, *Chochonisy* i *Sokulksowie*, następnie *Echelutci*, *Enechury* i *Czylloukitekausowie*, posiadają także wielkie stada tych usłużnych źwierząt, których bezustannie używają w wycieczkach swoich i wojnach. *Pe-*

onowie hiszpańscy, w związku Rio-de-la-Plata i *Setanejosowie* portugalscy w prowincyach brezylijskich *San Pedro, San Paulo Fernambuco* i *Rio-Grande-do Norte*, oddają się całkiem hodowaniu stad wołów, najliczniejszych na świecie, i nabyli już, w tym rodzaju życia, nieukróconych niczém nałogów, koczujących ludów Azyi; albowiem w ogólności uważając, tylko to w idyllach obyczaje pasterskie są niewinne i słodkie, rzeczywiście zaś, są one dzikie i nieokrzesane: co daje się tłumaczyć przez życie odosobnione, jakie muszą prowadzić pasterze. Zajęci ustawicznie dosiadaniem konia, ciskaniem *lazzo* i skupianiem bydląt, ci ludzie dzicy, lecz gościnni, przejęli zwyczaje nieznane narodóm cywilizowanym, z których pochodzą, i gnuśnieją w najgrubszéj ciemnocie. Należy jednak tę uczynić uwagę: że pomiędzy wspomnionymi pasterzami, pochodzący ze Wschodniéj-Bandy, a żyjący zdala od kobiét, pośrzód niezmiernych pustyń, są najgłupsi i najzłośliwsi, gdy przeciwnie pasterze Tukumanu, żyjący wspólnie w małych zebraniach ludu, u-

kazowali, przed wojnami, które spustoszyły te płaszczyzny, obyczaje niewinne przypisywane Arkadyi. «Młode pary małżeńskie, powiada jeden sławny jeograf, improwizowały tam nawet, na przemian, przy dźwięku gitary, śpiéwy tego rodzaju, który w tak wysokim upięknili stopniu Teokryt i Wirgiliusz.»

Wskazaliśmy już gdzie indziéj celniejsze własności ludów barbarzyńskich, czyli dzikich Ameryki. Tu zastanowimy się jeszcze chwilę dla obejrzenia tego tłumu narodów, tak różniących się od siebie językiem, obyczajami, zwy zajami i mniemaniami religijnémi. Wszystkie rawie są narodami koczującémi i lubiącémi wojnę, które mieszkają w królestwie Missuri-Kolumbijskiéj, zawiérającém obszerne stepy śrzodkowéj części Ameryki północnéj, znajdujące się między Missisipi i wielkim oceanem. Podobne, z wielu względów do wielkich narodów koczujących śrzedniéj Azyi, ludy te, różnią się od nich właściwie nader ograniczoną swą liczbą, zupełną nieznajomością pasterskiego życia, oraz społecznym swo-

ím stanem, nieźmiernie mało ukształconym. Napróżno rozległe płaszczyzny Missuri, z pobliżkiémi okolicami, oraz wspaniały wodospad Oregonu czyli Kolumbii, przystrajają się, corocznie, w obfite pastwiska, w mnóztwo użytecznych roślin; napróżno przebiegają po nich tysiączne stada piżmowych wołów, dzikich byków i koni: tępego umysłu mieszkańcy, żyją w nędzy, pośrzód tych skarbów przyrodzenia, rozwiniętych przed ich oczyma, a nie myślą bynajmniéj żadnéj z nich dla siebie szukać korzyści. Znosząc zarazem wszelkie cierpienia, wynikające z głodu i bezustannie toczonych bojów, na których całe swe przepędzają życie; wspomnione głupowate narody, dodają jeszcze sobie, do tych cierpień, przykrości, pochodzące z przesądów, oraz nałogów równie niedorzecznych, jak barbarzyńskich. Zdobycz z polowania u wszystkich, rybołostwo w niższéj części wodospadu Oregonu czyli Kolumbii, oraz zbiory z rolnictwa bardzo jeszcze nędznie urządzonego, u niektórych pokoleń, polujących koło wodospadu Missuri, stanowią, z małym ledwie wyjątkiem, wątpli-

wy bardzo sposób utrzymania się tych wszystkich ludów.

Chociaż sąsiedztwo i handel Europejczyków, zdają się tylko posługiwać na to, iż przydają choroby niebezpieczne i wadę pijaństwa do wad i cierpień, którym już te krainy były podległe; sprawiedliwie jednak przyznać należy, iż niektóre z rzeczonych narodów ukazują początek stanu społecznego, sam przez się w nich rozwinięty, wyższy zaś od stanu społecznego ludów niedołężnego umysłu, innych krain nowego świata. Filantrop cieszy się nawet, widząc postęp powolny wprawdzie, lecz zawsze posuwający się coraz daléj cywilizacyi europejskiéj, i pomyślne wynikłe z niéj skutki, od początku tego wieku, pomiędzy niektóremi z wymienionych wyżéj narodów. Z radością nawet przewiduje tę chwilę, w któréj niedostatek miejsca, zmusi wspomnione błąkające się gromady wyrzec się tułackiego swego życia, oddać się natomiast pasterstwu lub rolnictwu i używać wszelkich z nich wynikających, tak fizycznych, jak moralnych korzyści.

Nigdzie ludożerstwo nie było dawniéj wię-

céj rozpostrzenione, jak w nowym świecie, gdzie nawet podobno, znajdowało się u wszystkich prawie narodów południowéj Ameryki. *Tupinambasy*, *Tayabarety*, *Kahetesowie*, *Pitygoary* i *Tapuyasy* w Brezylii, liczne narody Peru, przed ukazaniem się Manco-Capac'a na płaszczyznie *Titicaca*, oraz Karaibowie, panujący niegdyś na archipelagu Antylskim, tudzież wzdłuż brzegów między Amazoną i odnogą Maracaybo, są narodami, które szczególniéj historya wymienia w rzędzie ludożerców téj części nowego świata. Dzisiaj ludożerstwo panuje jeszcze pomiędzy *Botekudami*, *Purysami*, *Bugresami*, *Mundrukusami* i niektóremi innémi pokoleniami brezylijskiemi, pomiędzy *Darykawanasami*, *Puchirynawisami*, *Manitibitanosami*, *Gwaypunabisami*, *Gwagasami*, *Karapuchosami*, *Gwajaribami* w byłéj niegdyś hiszpańskiéj południowéj Ameryce, i pomiędzy niektóremi pokoleniami Karaibów wzdłuż Orenoki. *Tapuyasowie* dawnego okręgu *Porto-Seguro*, zjadali nawet, jak zapewniano, ciała swoich umarłych, a do wieszczbiarzów należało przygotować ten okropny

bankiet; *Kapanaguasowie* pożerali ciała swych nieboszczyków, pod pozorem jedynie ich uczczenia. Tu właśnie w porę przypomnijmy sobie, że ten okrutny i barbarzyński zwyczaj, przypisywany od starożytnych pisarzy także Scytóm i Massagetóm, nie jest bynajmniéj znany głupowatym narodóm, przy wodospadzie Orenoki. «Ludożerstwo, powiada Humboldt, jest u tych ludów skutkiem pewne«go wyobrażenia zemsty; zjadają oni jedynie «samych jeńców nieprzyjacielskich, pojma«nych na polu bitwy; przykłady, gdzie przez «wyszukane okrucieństwo, Indyanin pożera «własnych swych najbliższych krewnych, żo«nę lub kochankę niewierną, niezmiernie by«wają rzadkie.» Chociaż starcy wielce są poważani od ludów stałe mających siedliska, a nawet i od wielu koczujących narodów; upewniają jednak, że pomiędzy *Siusami*, *Assiniboinsami*, oraz ludami myśliwskiemi *Missuri*, podobnież, jak pomiędzy wielu innémi błąkającémi się narodami, w obojéj Ameryce, nieszczęśliwi, niemogący zdążyć w ich wędrówkach, są niemiłosiernie przez własne opuszcza-

ni dzieci, śrzód lasów, gdzie wkrótce umiérają z głodu, lub stają się pastwą dzikich źwierząt.

Z jednego do drugiego końca nowego świata, u ludów niecywilizowanych, kobiéta, zamiast bydź towarzyszką mężczyzny w jego szczęściu i przeciwnościach, jest tylko, w ogólności, niewolnicą, albo raczéj, że tak powiémy, bydlęciem jego domowém. Tam kobiéty spełniają wszystkie najuciążliwsze prace, muszą budować chatki, wyprawiać skóry na odzież i przenosić rzeczy, skoro pokolenie zechce zmienić swoje siedlisko. Pomiędzy tylko ludami wielkiéj rodziny Kolumbijskiéj, jako to: u *Sokulksów*, *Klatsopsów* i *Chinnoksów*, oraz między *Gwajkurusami* w Brezylii i małą liczbą innych narodów obu Ameryk, z kobiétami lepiéj się obchodzą, tam nawet one uważane są na równi z mężczyznami. Amerykanie w ogólności, po jednéj tylko mają żonie, mniemano nawet, że niektóre narody brzydzą się wielożeństwem, jak *np. Kokamasowie, Moxosowie, Chikitosowie* i *Panosowie*. U niektórych wszakże hord *Awanosów* i *Maypursów*,

wielu braci razem tak właśnie, jak na wyspie Ceylan i w Tybecie, mają tylko jednę żonę wspólną. Ludy wielożenne znajdują się w królestwach *ekwinokcyalnych* i głęboko na północy leżących. Wszystkie hordy, rozsiane niegdyś wzdłuż brzegów Brezylii, a znajome pod niewłaściwém imieniem *Tupi*, były wielożenne, oprócz *Tupinambasów* w *Pernambuco*, i kilku innych, które cudzołoztwo karały śmiercią. Chochonisowie wraz z innémi pokoleniami narodu Węża, są pospolicie wielożenni; lecz kobiéty do jednego należące mężczyzny, nie muszą bydź koniecznie siostrami, jak u *Minnetariesów* i *Mandanów*. Wiele pojedyńczych osób u *Killamuksów*, *Klatsopsów*, *Czynnoksów*, *Kahtlamahsów* i innych Kolumbijskich ludów, jest także wielożennych, tudzież u *Chipiuansów*, licznego, głęboko na północ obok *Eskimosów* żyjącego narodu.

(Balbi. — *Révue Universelle.*)

DUPUYTREN.

Każda umiejętność, najbardziéj nawet odrębna, ma pewną stronę przystępną dla ogółu, zrozumiałą nie samym tylko członkóm akademii; jest to część, którą możnaby nazwać częścią filozoficzną, główna idea, kierująca uczonych w najgłębszych śledzeniach, w rachunkach najsuchszych i najzawilszych. Ona tylko interessuje ogół świata, i służy, wyłącznie, za węzeł między nim a uczonymi. Część czysto naukowa nowego jakiego wynalazku nie wychodzi za obręb akademii, lecz wypadek tego wynalazku—nowa idea wymyka się, wylatuje na zewnątrz i nie może zostać uwięziona między cztérema ścianami. Tę część umie-

jętności śledzić będziemy w pracach Dupuytren'a, będziemy ją oceniać i sądzić językiem dla ogółu czytelników zrozumiałym.

Zda się konieczną byłoby rzeczą, z historyą uczonych łączyć opisanie naukowych zakładów, do których należeli: bo inaczéj opisywalibyśmy życie wodza, nie wspominając o bojowiskach, gdzie odnosił zwycięztwa; akademije zaś i laboratorija uczonych, są właśnie teatrem ich sławy. Samo wspomnienie paryzkiego szpitala *Hôtel-Dieu*, przywodzi nam na pamięć Dupuytren'a, i właściwie nie godziłoby się oddzielać historyi tego wielkiego zakładu od biografii naczelnego w nim chirurga, ale na ten raz on jeden, wyłącznie, zajmować nas będzie.

Dupuytren był wysokiego wzrostu; wyraźne i surowe rysy, czoło szerokie, wypukłe, wielka i kształtna głowa, chód powolny, pełen godności i powagi, cała nareszcie powierzchowność oznaczona wielką prostotą, miały coś nakazującego i działającego silnie na wszystkich, którzy go otaczali. Niemożna lepiéj wyrazić tego wrażenia, jak, że się czuło

w nim mistrza i człowieka prawdziwie wyższego. Są ludzie, których wyższość jest niepodobną do oznaczenia; nie zasadza się ona rzeczywiście na ich czynnościach, bo żadna na wytłumaczenie téj wyższości nie starczy, kiedy, z tém wszystkiém, zaprzeczyć im jéj niepodobna. Będąc z nimi, usiłując ich pojąć, zbadać źrzódło takowéj potęgi, czujémy się sami pod jéj wpływem i zupełnie jéj ulegamy: rzekłbyś, niewidoma siła nas gniecie i głowy wznieść niepozwala. Tu wszelki opor daremny, i albo poddać się téj powadze mistrza musimy, albo wyjśdź z zaczarowanego koła. Tego rodzaju była wyższość Dupuytren'a. I chociaż nam nie zbędzie, zaiste, na dowodach, świadczących o jego nieograniczonym talencie, jego genjuszu; chociaż w jego życiu znajdziemy bogaty skarb faktów, ale ztąd nie zdołamy jeszcze zrozumieć, co go nad innych wznosiło. Przyczyny niezwykłéj sławy jego imienia, nie trzeba szukać wyłącznie w trudach naukowych i chirurgicznym talencie, bardziéj winien ją był charakterowi, naturze swego umysłu i silnéj woli. Rzadko Dupuytren pa-

trzał na osobę, do któréj przemawiał, wzrok jego zdawał się roztargniony, myśl czém inném zajęta, tłumaczenie się niedokładne; lecz kiedy utkwił w kim oczy, przenikał niémi i odpowiedź dyktował. Poważny i surowy wyraz twarzy, ton mówienia spokojny, przymuszony i prawie pieskliwy, nieruchomość w rysach i oczy niewzruszenie skierowane, o kilkanaście kroków, przed siebie, gra ust wyrażająca jakby pogardę i gniew tłumiony, tworzyły nakazującą całość, któréj się oprzeć nie można było. Ztąd nikt nie miał z nim poufałéj zażyłości, sami nawet najszczérsi wielbiciele, towarzysze lat młodości, w obec jego nie byli widocznie wolni od pewnego przymusu. Powtarzamy raz jeszcze, albo mu poddać się, albo odejść potrzeba było. Dupuytren więc tym sposobem był w pewnym rodzaju samotnym, śrzód świata, a ta samotność przypadała, widocznie, do jego charakteru, humoru i projektów ambicyi. Umysł miał wyłącznie zwrócony ku temu, co mu chwałę i bogactwa jednało, nie dając najmniejszego baczenia na drobne wypadki, nietyczące się jego, na wszy-

stkie nowiny, na które chciwych jest tak wielu. Prócz szpitala *Hôtel-Dieu*, katedry i praktyki prywatnéj, nic go nie zajmowało na świecie, a słabość tak mocno jego charakterowi wyrzucana, bardzo często obojętnością tylko była.

Mając myśli ciągle zajęte, nie mieszał się do rozmów zwyczajnych; takowe zaś oderwanie się od rzeczy obecnych, czyniło go tajemniczym i posępnym, a przez to bardzo wiele się do ustalenia jego potęgi przykładało. Prawie zawsze jakby obłokiem otoczony, nieprzystępny był dla tłumu, i niektórzy tylko wybrani, śmieli zbliżać się do tego bożyszcza; gdy kogo słuchał, już to szczególną łaską było.

Mając zawsze jeden cel i myśl jednę, Dupuytren nie zstępował nigdy ze sceny: odegrywał on zawsze swoję rolę, w towarzystwie, w *Hôtel-Dieu*, w Szkole Medycznéj, w Akademii; a rola ta zależała na tém, aby nigdy nie ubliżyć swojéj powadze i godności sztuki, i nie pokazać się nigdzie niższym od swéj olbrzymiéj sławy. Niektórzy jego adjunkci miejscowi (*interne*) zapewniali, że widzieli go śmiejącego się, i że czasem w małém towa-

rzystwie między dobrze znajomymi w żarty się wdawał dość niezgrabne. I w istocie niepodobna wierzyć, aby mu się to udawało; wesołość wcale mu nie przystawała; do jego czoła lepiéj przypadały zmarszczki rozmyślań, niż radość, i dla tego właśnie krył się, ilekroć chciał zstąpić z pedestału i stać się na chwilę człowiekiem takim, jak inni. Co do mnie, przyjmował on mię dobrze, widywałem go często prywatnie, rozmawiałem z nim o różnych przedmiotach, i widziałem go ledwie uśmiéchającego się; nie poznałbym Dupuytren'a, jeśliby mi pokazano jego obraz, nienacechowany powagą i surowością.

Taki charakter i sposób zachowania się surowy, koniecznie nakazywał uszanowanie: jakoż spójrzyjmy na całe pokolenie chirurgów, jego uczniów, żaden go nie lubił, ale żaden nie mówi o nim bez uwielbienia, bo też Dupuytren, w *Hôtel-Dieu*, był prawdziwie godny uwielbienia. Tam był prawdziwy teatr jego chwały, tam się rozwijały jego wielkie zdolności, tam pokazywał całą bystrość rzutu oka, śmiałość ręki, gruntowność zdania i nie-

zmordowany zapał; tam się rozlegały słowa jego pełne mocy, tam okazywał się w całéj powadze, tam samowładnie panował. *Hôtel-Dieu* do niego należał, wszystko przed nim gasło, on był królem w *Hôtel-Dieu*; ztamtąd każdego ranka sława jego rozchodziła się po świecie, roznoszona przez tysiące głosów, powtarzających jego wyrazy i ogłaszających wynalazki.

Odmalowawszy go jako człowieka i opisawszy jakie widok jego rodził wrażenie, przejdźmy teraz do zebrania prawdziwych rysów jego genjuszu.

Nieraz powtarzano, że chociaż Dupuytren wiele zrobił, nic nie zostawi jednak, bo nic nie pisał. Lecz cóż ztąd, że nie zostawił grubych tomów? książki nie są jedynym śrzodkiem ogłaszania odkryć, nie są jedynym śrzodkiem przyłożenia się do postępu umiejętności. Katedra professorska, jest to trybuna, z któréj wiele prawd zajaśnieć i rozlać się po świecie może. Wszystkie lekcye Dupuytren'a uczniowie zebrali i ogłosili, a myśli jego nieraz były zasadą dzieł, noszących innych autorów nazwiska.

Jednakże wyznać należy, że ze wszystkich prac, ani jednéj tak ważnéj nie ma, któraby sama przez się utrzymała blask tak wielkiéj sławy. Dupuytren wiele rzeczy poprawił i udoskonalił, mało wynalazł; a przynajmniéj imie jego nie wiąże się z żadném z takich odkryć, które nadają inny umiejętności kierunek, odmieniają jéj postać i dawne wywracają teorye. Genjusz ten mniéj wynajdował, więcéj prostował i ułatwiał. Rozsądne jego widzenie rzeczy, zniweczyło wiele błędnych i szkodliwych teoryj; ale rozsądek nie jest jeszcze genjuszem. Gdzie indziéj zatém szukać potrzeba prawdziwéj przyczyny téj wyższości, któréj nie mogłaby wytłumaczyć historya, jeśliby same tylko prace drukiem ogłoszone miała na uwadze.

Trzy rzeczy uderzają w Dupuytren'ie i wznoszą go w oczach naszych bardziéj, aniżeli pisma i rozprawy, których spis niżéj przytoczymy: naprzód, przenikający i głęboki sposób widzenia rzeczy, którybyśmy mogli nazwać chirurgicznym jego taktem, gdyby jakie ciasne głowy nie chciały tego taktu uważać za

pewny rodzaj osobnego zmysłu, niezależnego od nauki i rozwagi; powtóre, zapał i zamiłowanie w swojéj sztuce, co może było istotnie tylko żądzą sławy, ale żądzą sławy szlachetną, która przez lat dwadzieścia utrzymywała nieznaną przed nim gorliwość w wypełnianiu swych obowiązków; potrzecie, wysoki talent professorski.

Klinika chirurgiczna w *Hôtel-Dieu*, była przez lat blizko dwadzieścia pod kierunkiem Dupuytren'a największą, najpiękniejszą, najważniejszą kliniką chirurgiczną nie tylko w Paryżu, ale może w całéj Europie. Nie podobna wyobrazić sobie lepszego urządzenia. Gorliwość mistrza udzielała się uczniom, siostrom miłosierdzia i posługującym w szpitalu; wszystko ulegało jego nieugiętéj woli, wszystko do jednego celu dążyło, do porządku w zakładzie i pożytku chorych. Uczniowie i infirmarki skarżyli się niekiedy na nadzwyczajną surowość naczelnego chirurga, ale musieli przyznać, że jego wymagania były zawsze dla dobra cierpiących.

Przez lat wiele znajdowało się w téj klini-

ce trzysta łóżek, które odwiedzał rano i wieczorem ze skrupulatną akuratnością, sam operując i opatrując każdego chorego! Można powiedzieć, że przeszło lat dziesięć lud paryzki był opatrywany w *Hôtel-Dieu*, przez najpiérwszego chirurga w Europie, równie dobrze, a często może lepiéj, niż mogą bydź opatrzeni najbogatsi chorzy prywatnie.

Codzień przed piątą z rana, Dupuytren już był na swojém stanowisku, najgorliwsi uczniowie z trudnością mogli naczelnego chirurga uprzedzić. Żaden inny szpital nie może dadź wyobrażenia, co się widzieć dawało natenczas w *Hôtel-Dieu*, ani tego nakazującego charakteru, jakim ręka mistrza nacechowała szczegół tego zakładu. Naprzód Dupuytren ucichym głosem czytał listę otaczających go uczniów, i każdego nieobecnego notował. Piérwszy adjunkt miejscowy (*interne*) stał na swojém miejscu ze stoczkiem w ręku przy piérwszym srzeregu łóżek. Dupuytren opasywał się podanym sobie fartuchem, i założywszy w tył ręce, powoli postępował, oddalając i usuwając ruchem ramion tłum naciskający się

około łóżek. Nie mógł znieść przy sobie najmniejszego szmeru; chorych zapytywał łagodnie, najczęściéj nie patrząc na nich, i jakby nieuważając, ale gdy zaraz mówił o nich w sali lekcyjnéj, widać było, że ta nieuwaga była tylko pozorną; dosyć mu było zanotować numera chorych, którzy go obchodzili, aby z dokładnością przypomnieć wszystkie szczegóły ich cierpienia. Przy drugim rzędzie łóżek drugi adjunkt czekał, aby mu towarzyszyć, poświecić i dadź potrzebne objaśnienia. Cała wizyta odbywała się tym sposobem z równą akuratnością i staraniem. Przechodził potém do sali lekcyjnéj i do robienia większych operacyj.

Potrzeba było słyszeć, z jaką jasnością i dokładnością rozwijał historyą choroby, sposób jéj traktowania i następstwa wskazanéj operacyi. Głos jego poważny i cichy zmuszał do milczenia, a jeżeli którego dnia ważną operacyą musiał odbywać, głos ten stawał się uroczystszym i do gruntu przejmował słuchaczów.

Dupuytren nie miał wielkiéj zręczno-

ści w ręku, niekształtne palce, paznogcie kwadratowe, które ciągle ogryzał, odejmowały mu tę zgrabność, jaka innych chirurgów znamionuje. Vidal autor niedawno ogłoszonego pisma o Dupuytren'ie, zdaje mi się dobrze tłumaczyć przyczynę téj niezgrabności: «Nie zapominał on, powiada, że jako professor kliniki, miał zawsze obok siebie wielką liczbę uczniów, chciwych widzenia każdego momentu operacyi, i aby ich chęciom odpowiedzieć, często musiał przybiérać pozycye takie, które operacyą utrudzały i nadawały mu pozor niezręczności. Professor nie tylko przybiérał pozycyą najwygodniejszą dla uczniów, ale razem tłumaczył każdy moment operacyi z kolei, jak je wykonywał, a mówiąc przy operowaniu, dowodził krwi zimnéj i wielkiéj przytomności umysłu.»

Po lekcyi i po operacyach, zajmował się chorémi przychodniémi, tak, iż pięć czy sześć piérwszych dnia godzin poświęciwszy ubogim, mógł się oddadź swoim interessóm i praktyce prywatnéj. Kiedy pomyślimy o cenie każdéj godziny człowieka, którego czas tak drogo był

opłacany, tém bardziéj dziwić się musimy gorliwości Dupuytren'a, który przez całe życie, wizytę w *Hôtel-Dieu* miał za najważniejszy z obowiązków swoich.

Zawsze już po dziesiątéj wychodził ze szpitala. Odwiązywał fartuch, przyjmował poważnie bułkę chleba, którą podług dawnego zwyczaju, każdego rana, podają lekarzóm w *Hôtel-Dieu*, i szedł piechotą do siebie, w towarzystwie kilku młodych kollegów, którzy na jego klinikę pilnie chodzili i z nimi przez drogę rozmawiał, zwyczajnie, o ważniejszych rzeczach z odbytéj lekcyi. Mieszkańcy *quai des orfèvres* długo zapewne będą pamiętali, jak go widzieli przechodzącego codzień w odwiecznym zielonym fraku, z czarną chustką na szyi, białą kamizelką i z kapeluszem nasuniętym na oczy.

Ten niezmordowany człowiek nie uważał siebie za zupełnie jeszcze wolnego od obowiązku względem biédnych chorych szpitala, po téj długiéj i pracowitéj wizycie rannéj, i przez dziesięć lat, ani razu wizyty wieczornéj nie opuścił. Adjunkci, którzy mu ciągle towarzy-

szyli, dawali potrzebne objaśnienia o nowo przyjętych chorych; jeżeli operacya jaka nagle była wskazana, wykonywał ją natychmiast; jeżeli można było czekać, dawał rozporządzenia, na dzień następny.

Na tych wizytach wieczornych, uczniowie nieraz byli świadkami jego nadzwyczajnéj bystrości w poznawaniu chorób, których źrzódła inni biegli chirurgowie napróżno szukali. Raz przyprowadzono do *Hôtel-Dieu* kobiétę, która na żadne pytania nie odpowiadała, żadnego więc o chorobie wyobrażenia powziąć nie można było. Napróżno adjunkci starali się wyśledzić przyczynę ostrych bolów, na które się uskarżała, nie wskazując siedliska choroby. Przybywa Dupuytren, nacisk uczniów około łóżka świadczył o ważności choroby, zbliża się, rozkrywa chorą, examinuje nie dotykając się, każe podnieść jednę nogę, potém drugą, odwraca się mówiąc: «proszę dadź!» (*donnez*) na ten wyraz uświęcony i przyjęty, adjunkt zdziwiony podaje mu bistur, który on bez wahania się pogrąża w łytkę choréj, gdzie był wielki i głęboki naryw.

Mógłbym wiele podobnych przywieśdź przykładów, ale następujący jeden wystarczy. Przykład ten ma w sobie coś nadzwyczajnego i powszechnie jest znajomy. Pewien chory przyszedł poradzić się na ból głowy, w którą przed niejakimsiś czasem był uderzony. Dupuytren examinuje go z uwagą i każe często przychodzić do szpitala. Chory, w rzeczy saméj, kilka razy przyszedł, aż nareszcie przyprowadzono go w smutnym stanie, bez przytomności i z paraliżem połowy ciała. Dupuytren examinuje go bardzo uważnie i oświadcza, że prześwidruje mu czaszkę. Operacya się odbyła, po wyjęciu krążka czaszki i przecięciu błon mozgowych nic się nie pokazało. «Proszę!» powiada Dupuytren, i cały bistur w substancyi mozgu pogrąża: nic się nie pokazało; bez wzruszenia zbliżył narzędzie do nosa i powąchał. «Proszę o dłuższy!» powtórzył i istotnie dłuższym bisturem dosiągł do wielkiego narywu, ukrytego w głowie, który niepojętym instynktem swojego genjuszu poznał, i że tak rzekę, przeczuł przez czaszkę.

Oto jeszcze jedna ze scen szpitalowych wzięta z dzieła Vidal'a, interessująca i pięknie opisana. «Po operacyi katarakty z urodzenia «chorzy *widzą*, ale nie umieją *patrzeć* i po«trzeba ich uczyć używać wzroku. Chciałbym «pokazać Dupuytren'a, prowadzącego tych «chorych po wielkich salach *Hôtel-Dieu* i po«kazującego im różne przedmioty. Zamiast «kierowania się wzrokiem, chorzy wyciągali «na przód ręce, jak te źwierzęta, które prze«znaczone żyć w ciemności, potrzebują mac«ków do poznawania ciał napotykanych. Aby «odzwyczaić dzieci od tego, związywano im «w tył ręce, co im zrazu wielką robiło przy«krość. Potrzeba widzieć, jak ten człowiek «niedostępny cieszył się jak dziecię, gdy się «przekonał, że chorzy nareszcie umieli uży«wać odzyskanego wzroku.

«Wtedy uczniowie stawali z obu stron rzę«dem, mały chory był na jednym końcu sali, «Dupuytren na drugim. Na jego słowa: «biegnijże moje dziecię, nie mogąc biedz ze «związanémi rękami, dziecię przychodziło «pomału do dobroczyńcy, który mu wzrok po-

«wrócił, i który rozwiązywał ręce i powra-«cał wolność.»

Trudno pojąć, jak reszta dnia, którego część jeszcze poświęcał fakultetowi lekarskiemu, wystarczyć mogła licznym konsyliom i obszernéj praktyce prywatnéj. Ale zadziwiająca jego czynność mnożyła godziny, i wiadomo, że, mimo gorliwości w pełnieniu obowiązków, i własnego interessu nie zaniedbywał.

Przypatrzmy się teraz, z jakiego punktu wyszedł ten niepospolity człowiek, śledźmy go w rozmaitych peryodach życia i uważmy, jakiémi krokami przyszedł do takiéj sławy i fortuny, bezprzykładnéj prawie w dziejach medycyny.

Wilhelm Dupuytren urodził się w *Pierre-Buffière*, w departamencie *Haute-Vienne* 3go Października 1777, umarł 8 Lutego 1834; azatém żył lat 57 i 4 miesiące.

W dwunastym roku życia, Dupuytren przyglądał się na placu w *Pierre-Buffière* przeciągającemu półkowi kawaleryi; oficer jeden postrzegłszy w rysach twarzy młodego chłopczyka uderzającą wróżbę wielkiéj przyszłości,

ofiarował się zawieźć go do Paryża. Wezwanie zostało przyjęte i Dupuytren rzucił się na scenę, na któréj poźniéj tak ważną grał rolę. Przybył do Paryża w 1790 r. i przyjęty do kollegium *de la Marche*, którego rektorem był brat tego oficera, w kilka lat poźniéj, już się do anatomii przykładał. W 1795 Husson i Dupuytren przepędzali razem wieczory, ucząc się osteologii w małéj izdebce kollegium, na piątém piętrze. W tym czasie ustanowiono szkołę zdrowia, (*l'ecole de santé*), w któréj mianowany został wkrótce jednym z prozektorów. Opuścił natenczas kollegium i przeniósł się do równie skromnéj izdebki w klasztorze bernardynów, zajętym poźniéj na szpital kliniczny. Młodzi towarzysze już uważali go za mistrza i często rad jego szukali. Uczęszczał na klinikę i świetne prelekcye Corvisart'a, który już go zauważał i wzywał do pomocy w otwieraniu ciał zmarłych; potém doskonalił się w szpitalu *la Salpetrière* pod professorem Pinel, aż nareszcie powołanie do chirurgii przywiązało go do Boyer'a, od którego brał piérwsze lekcye anatomii, a wkrót-

ce i ściślejsze związki przywiązały go do szpitalu *la Charité*.

Miejsce dyrektora prac anatomicznych po śmierci Fragonard'a zajął Duméril. Dupuytren także był się o nie starał i niepowodzenie dotknęło go bardzo boleśnie; ale po przejściu Duméril'a na professora anatomii w 1801, miejsce jego zajął Dupuytren. Odtąd oddał się wspólnie z Fleury'm i Breschet'em pracom anatomicznym, któremi zwrócił na siebie uwagę. Prócz tego dawał kurs prywatny, ale ten nie miał szczęśliwego powodzenia, i po dwóch latach zaprzestać go musiał: to go nie zraziło, czuł swoje siły i zawsze miał w nadziei katedrę professorską i już, w tych czasach, wieczorami przychodził do sali lekcyjnéj głosu probować. Próby te odbywał z Thouret'em, synowcem dyrektora fakultetu medycznego, poźniéj deputowanym.

W czasie wprowadzenia wakcyny do Francyi, Dupuytren szczepił ją dzieciom Toussaint-Louverture'a w kollegium *de la Marche*, gdzie je piérwszy konsul był umie-

ścił. W tymże czasie z Thénard'em śledził szkodliwe gazy, wydobywające się z kanałów wychodowych; zajmował się z Dupuy badaniami nad medycyną, anatomią i chirurgią źwierzęcą; probował kataraktę operować na ślepych koniach. Przedtém jeszcze pomagał w wykładzie kursu chemii przez Bouillon-Lagrange i uczęszczał na lekcye Cuvier'a.

Thouret najpiérwszy odgadł Dupuytren'a. Po śmierci professora chirurgii w Montpellier, proszono go o naznaczenie kogo innego, oświadczając życzenie, aby to miejsce zajął Dupuytren: «Nie jesteście tak bogaci w Montpellier, odpisał Thouret, abyście podobnemu człowiekowi dostatecznie zapłacić mogli.»

Po świetnym konkursie w r. 1803, otrzymał on miejsce trzeciego chirurga w *Hôtel-Dieu*, wkrótce postąpił na drugiego chirurga, po naznaczeniu Giraud'a chirurgiem króla hollenderskiego.

«Ale Dupuytren nie był jeszcze naczelnym chirurgiem, a rola widza mało przystała tak czynnemu człowiekowi. Kto inny mógł go

jeszcze wstrzymać i powiedzieć, na to nie pozwalam: i tak powziął on był myśl zawiązania arteryi podkluczowéj, zdarza się okoliczność wykonania téj operacyi, ale wyższa wola, jak sam powiada, sprzeciwiła się temu. Wyższa wola! Dupuytren niezdolny był ulegać jéj cierpliwie. Nie długo potém wykonano na człowieku żywym tę samę operacyą, ale wykonano ją za granicą, i sława tego odkrycia nie będzie się należała Dupuytren'owi! Któż pojmie, co zniosło to serce, pożerane żądzą sławy. Zapewne boleść dręcząca Dupuytren'a była bardzo silna, gdyż postanowił złamać tę wolą, która mu ręce pętała. Cóżkolwiek bądź, w 1815 Dupuytren został naczelnym chirurgiem w *Hôtel-Dieu*, a Pelletan dostał uwolnienie, o które nie prosił.

«Ale przedtém jeszcze, w 1812, odniósł on zwycięztwo w walce, więcéj przynoszącéj zaszczytu. Po śmierci Sabatier'a, katedra chirurgii, w fakultecie lekarskim, wakowała; konkurs był świetny, współubiegający się straszni, dosyć tu wspomnieć Roux i Marjolin'a, aby i obawę Dupuytren'a zrozumieć i po-

jąć wielkość odniesionego tryumfu, własną zasługą i wpływem Pelletan'a.

«Byłem przytomny temu konkursowi na poddaszu przyciśniony do szklannego sufitu sali, i tak z góry patrzyłem na salę i kandydatów, opowiadał, najdawniejszy jego przyjaciel, Husson; nigdy nie widziałem amputacyi ramienia w stawie i przewiązania arteryi podkolanowéj, wykonanéj z taką zręcznością, pewnością i szybkością, bez pośpiechu! Wszyscy przytomni byli zdziwieni, a żywe oklaski, zakończyły ten examen.» (*Vidal.*)

Ambicya Dupuytrena nigdy jednak nie była zaspokojona. Chciwy sławy, uczuł wcześnie swoję wyższość i pracował bez oddechu, uciekał od przyjemności i uciech życia, skazał siebie na byt surowy i ostry, aby się wzniósł tak wysoko, ile mu siły pozwoliły. Ale nienasycona ambicya, nie dała mu nigdy cieszyć się spokojnie ani sławą, ani majątkiem; przez całe życie zawsze żądał więcéj. Prozektor chciał bydź dyrektorem prac anatomicznych, dyrektor dążył do professury, drugi chirurg żądał zostać naczelnym chirurgiem, potém chi-

rurgiem królewskim, potém członkiem akademii nauk; ten ostatni stopień najtrudniejszy był do otrzymania. Doświadczył silnego oporu, w tém ciele uczoném, niechętnie przypuszczającém do swego grona uczonych bogaczów, których talenta już w samych dostatkach znajdują pewną nagrodę. Ale powaga jego imienia, wziętość przyjaciół, a przede wszystkiém, nieugięta wola, otworzyły mu, nareszcie, drogę. 4 Kwietnia 1825 r. zajął akademickie krzesło po Percy'm.

Nie żałowała akademia, że policzyła Dupuytren'a w rząd członków swoich, i tutaj, jak w każdém miejscu, okazywał on głęboką naukę i bystry rozum. Dupuytren niemniéj pragnął bogactw, jak miejsc i sławy. Najstaranniéj zajmował się powiększaniem swego ogromnego kapitału i chciał się wznieść nad innych nie tylko sławą, ale i bogactwem; może rozumiał, że świetność majątku, powiększy jeszcze sławę, i w tém się nie mylił. Wielki człowiek gdy jest razem panem milionowym, ma coś bardzo imponującego, a jednak wielki człowiek ubogi, od niego większym jest nierównie.

Niewiadomo, czy Dupuytren widział w bogactwach co innego, jak śrzodek potęgi, czy lubił pieniądze i był istotnie skąpcem, ale to pewna, że odmawiał sobie wszelkich przyjemności życia, chodził źle ubrany, żył bardzo skromnie i zwyczajnie jeździł kabryoletem najętym. Mało miał narzędzi chirurgicznych i często wymagał, aby mu adjunkci swoich dawali do robienia operacyj.

Kłuły go w oczy sześć miljonów Astley'a Cooper'a, i kiedy, pod koniec życia radzono mu odpocząć: «jakże mam odpocząć, odpowiadał, do téj pory ledwie jeszcze cztéry miliony franków zebrałem.» Nie wiadomo, czy to był ścisły rachunek, ale to pewna, że jeden z przyjaciół Dupuytren'a widział w 1822 lokowanych przez niego na banku państwa summ na sto tysięcy franków rocznego dochodu, miał prócz tego wielki dóm na ulicy *Richelieu* i dawano mu 900,000 franków za jego wieś *Courbevoie*.

Fałszywa jest wieść, że grał w karty. Wiém, mówił jeden z jego pryjaciół, gdzie przepędzał wszystkie wieczory wolne od pracy, a

nawet nocy, ale nigdy nie wszedł do domu gry.

Jako chirurg wyświadczył wielką przysługę Jakóbowi Rotszyldowi i odtąd został jego przyjacielem. Utrzymują nawet, iż ten znakomity bankier wprowadził go do rozmaitych spekulacyj finansowych, które się pomyślnie powiodły i powiększyły, już bez tego, wielki majątek Dupuytren'a. Nie słyszano go nigdy mówiącego lekkomyślnie o religii; szanował wszystkie opinije, lecz to fałsz jest, że niby upuścił umyślnie książkę do nabożeństwa w pokojach królewskich. Podobna obłuda nie zgadzała się z jego charakterem.

Nie chcemy przerywać snu grobowego i zdziérać zasłony z prywatnego życia człowieka jaśniejącego taką sławą; lecz jest okoliczność, o któréj tyle mówiono, iż się jéj pominąć nie godzi. Dupuytren przyrzekł był ożenić się z córką Boyer'a. Wiadomo, że tego dnia, kiedy się już ślub miał odbydź i kiedy zebrana rodzina czekała narzeczonego; on każe oznajmić, iż zmienił zamiar. Czyn ten, to odrzucenie córki swego mistrza i przyjacie-

la jest plamą w życiu Dupuytren'a. Jednak ci, co go znali bliżéj, utrzymują, iż mu raczéj zarzucić należy wielką słabość, nad którą dopiéro w ostatniéj chwili odniósł zwycięztwo: nie miał dosyć odwagi oświadczyć wcześniéj, iż wątpił o miłości swéj narzeczonéj. (*)

Dupuytren miał jeszcze inne skryte cierpienia, które szanować będziemy; słowem, nie był szczęśliwym. Nie pozwalał mu kosztować szczęścia charakter jego, i nadto, posu-

---

(*) Autor téj biografii Pan Donné stara się w niéj ciągle zbijać, a przynajmniéj osłabiać wszystkie oskarżenia przeciw Dupuytren'owi wymierzone. Naszém zdaniem nie tylko niéma w tém żadnéj zasługi, owszem szkodliwą popełnia niesprawiedliwość. Że wybujanie władz umysłowych, często jest w odwrotnym stosunku z rozwinieniem się moralnych przymiotów, tego na każdéj karcie uczy historya, tego powszechnie znany, najbardziéj uderzający przykład widzimy w Werulamskim Bakonie, tego codzienne uczy nas doświadczenie; ztąd i błędy życia prywatnego nie zmniejszą chirurgicznéj, uczonéj sławy Dupuytren'a, ztąd też nawzajem sława chirurgiczna uczona, prywatnego życia błędów okrywać nie może, nie powinna.

(*Alex.* Ejz.)

niona do najwyższego stopnia słabość, właściwa wielkim ludzióm, którzy nie dosyć są wielcy, aby pogardzić zawiścią. Obojętny będąc na pochwały, czuł aż do głębi serca każdy o sobie sąd surowy i podobne wrażenie nigdy się w nim nie zaciérało. Wiedział wszystko, co najmniejszy dziennik medyczny mówił o nim. Nie zapominał przysług doznanych, lecz przykrość wyrządzona gniotła go całym ciężarem, a niektóre urazy bolały go do ostatniego tchnienia.

Mimo tych wad, zachowywał przyzwoitą grzeczność, z najmłodszymi nawet lekarzami, na konsyliach, i taką zazwyczaj okazywał skromność, iż domowy lekarz nie tracił nic z zaufania, jakie chora osoba mieć w nim była powinna.

Piętnastego Listopada 1833 r. był dotknięty lekkiém uderzeniem apoplektycznêm, po którém została pewna trudność w mówieniu i lekki paraliż muskułów twarzy. Nie słysząc już tego ożywionego, dokładnego i przenikającego głosu, uważając trudność wyrażania się w ustach, którym nigdy na stosownym wyrazie

nie zbywało, przyjaciele, uczniowie, wszyscy otaczający czuli żywo grożącą stratę. Na usilne prośby, zgodził się, nareszcie, przerwać po raz piérwszy, swoje prace i pojechał do Włoch 24 Listop. 1833. Życzenia uczniów towarzyszyły mu pod pięknem niebem Neapolu i Rzymu. Ta podróż bardzo była skuteczną. Kilka razy pisał do przyjaciół, a w listach nie widać było znaków umysłowego osłabienia.

Wrócił w dosyć dobrym stanie i na czas odżyły nadzieje. Rozpoczął zaraz lekcye w *Hôtel-Dieu* i prezydował na konkursie do katedry chirurgii w szkole medycyny. Tam, zapewne, nowa choroba, zapalenie pleury, przyłączyła się do piérwszéj, i na nieszczęście nie była z początku poznana, ponieważ całą uwagę zwracano na głowę.

W Lipcu 1834 pojechał do wód morskich, ale za kilka tygodni wrócił, w daleko gorszym stanie. Wylanie się wody w pleurze bardzo się powiększyło, nie można się już było pomylić w poznaniu choroby, użyto wszystkich śrzodków czasową ulgę przynoszących: uleczenie było niepodobne.

Na tajnéj lekarskiéj naradzie było zdanie, aby mu piersi otworzyć; Husson sprzeciwił się temu. Dupuytren, dowiedziawszy się o tém, powiedział nazajutrz: «Wiém, że nie pozwoliłeś, aby mi otwierano piersi, i ja na to nie pozwolę; niech mię łepiéj zabije Bóg, niż chirurg.»

Umarł w nocy 8 Lutego w 58 roku życia, zachowawszy, do ostatniéj chwili, zupełną przytomność umysłu. Aż do ostatniego tchnienia nie przestał udzielać rad swoich, i gdy, dniem przed śmiercią, przyprowadzono do niego człowieka z obrażeniem łokcia, nie dotknąwszy się chorego oświadczył, iż to było zwichnienie w stawie, i nie omylił się.

Testamentem zapisał 200,000 franków fakultetowi medycznemu, na ustanowienie katedry anatomii patologicznéj, z warunkiem, aby ją zajął jego przyjaciel professor Cruveilhier. Otwiérali ciało podług własnéj jego woli Breschet, Bouillaud, Cruveilhier, Dalmas i Marx.

Mózg znaleziono wielki, gdyż ważył, po częściowém wyschnięciu; dwa funty i czterna-

ście uncyj; w prawéj półkuli znaleziono ślady dawnego wylania się krwi. Prawa próżność piersiowa zawiérała wiele wodnistego płynu, a serce bardzo znacznéj objętości ważyło dwadzieścia uncyj; zwyczajna waga serca jest około dwunastu uncyj. Nerki były rozmiękłe i zawiérały trochę piasku.

Główną, owszem podług niektórych, jedyną autorską zasługą Dupuytren'a jest jego rozprawa, o nienaturalnym otworze odchodowym. Nie możemy nie przytoczyć o niéj kilku szczegółów. Po niektórych obrażeniach przypadkowych, ranach brzucha, zaciśniętych przepuklinach i t. p. może się zdarzyć przedziurawienie kiszkowego kanału i złączenie się brzegów otworu tego z raną zewnętrzną. W takim przypadku, materye znajdujące się w kiszkach, zamiast zwyczajnej drogi, przez ten nowy otwór, mimowolnie, na zewnątrz wychodzą: ztąd rodzi się nie tylko obrzydliwa i nieznośna, a nawet nieraz śmiertelna choroba. Jeżeli bowiem otwór taki zdarzy się w części kiszek blizkiéj od żołądka, pokarmy nie mogą przez czas dostateczny zatrzymać się w orga-

nach trawienia, karmienie się ciała ustaje i chorzy umiérają z wyniszczenia.

Napróżno talenta i gorliwość chirurgów starały się położyć tamę téj ciężkiéj chorobie; wszystkie najdowcipniejsze nawet sposoby, były bezskuteczne. W rzeczy saméj, nie idzie tutaj o zabliźnienie się otworu zewnętrznego, bo przez to się sam kanał pokarmowy zwęża, materye w nim zawarte krążyć swobodnie nie mogą, co daje początek rozmaitym, śmierć za sobą ciągnącym przypadkóm. Prawdziwa przyczyna zawady, utrudniającéj postęp w kiszkach zawartéj materyi długo była nieznana, i Desault'owi należy się chwała z odkrycia, które nadało dobry kierunek sposobowi leczenia téj choroby. Jeżeli, nie znając anatomii i medycyny, chcemy wystawić sobie układ kiszek w otworze odchodowym nienaturalnym i pojąć, jak wielka trudność zachodzi w leczeniu téj choroby, potrzeba sobie wyobrazić dwa palce rękawiczki przecięte w połowie długości i połączone z sobą jedną ścianą: takie prawie jest położenie dwóch końców kiszek, otwiérających się na zewnątrz. Łatwo więc zro-

zumieć, że jeżeli chcemy ulczyć tę chorobę, bez żadnéj ostrożności, przez proste zagojenie rany, natenczas kiszki będą w tém miejscu zupełnie zamknięte, tak jakbyśmy zszyli końce palców rękawiczki. Aby między niémi wolny powrócić związek, należy zniszczyć łączącą je ścianę. Właśnie przeciw téj zawadzie skierował Dupuytren wszystkie usiłowania, i wynalazł dowcipne narzędzie, zwane *enterotomem*. Zniszczywszy tę ścianę, do zupełnego uleczenia téj choroby pozostaje tylko zagoić ranę zewnętrzną.

Piérwszą myśl téj operacyi przypisują, wprawdzie, pewnemu lekarzowi niemieckiemu, który podał ją w r. 1798, we trzy lata po śmierci Dessault'a, powiadają, iż Dr. Physic wykonał ją w Filadelfii w 1809, ale dopiéro od r. 1813 i przez Dupuytren'a weszła ona do rzędu chirurgicznych operacyj, jemu przeto zupełna się z niéj chwała należy.

Dupuytren piérwszy uskutecznił odcięcie częściowe szczęki niższéj zrakowaciałéj. Woźnica, na którym Dupuytren w r. 1812 tę operacyą wykonał, towarzyszył pogrzebo-

wi swojego dobroczyńcy. Osoby nieznające chirurgii, z trudnością wystawić sobie potrafią, aby było podobną rzeczą wyciąć tak znaczną część, bez wielkiego zeszpecenia twarzy. Tym czasem, rzecz się ma inaczéj, i między innémi, Dupuytren odciął część przednią szczęki niższéj młodéj dziewczynie, u któréj nie pozostało innego śladu operacyi, prócz wązkiéj i nieznacznéj, prawie, blizny podłużnéj. Nigdy operacya nie była uroczystszą, oprócz bowiem niebezpieczeństw i trudności, wymaga ona wielkiéj stałości, niepospolitéj odwagi i dobréj woli, równie ze strony chorego, jak i chirurga. Zdarzyć się może, że język nie będąc utrzymywany przez kość szczęki niższéj, spuszcza się do gardła i zadławi chorego, jeżeliby ten nie miał dosyć przytomności wysunąć go na przód, aby mógł bydź pochwyconym przez chirurga.

Dupuytren wyłożył naprzód uczniom historyą operacyi do któréj przystępował, okazując z wielką jasnością jéj niebezpieczeństwa i pożytki, potém, ze szczególném staraniem kazał przygotować narzędzia i opatrze-

nie. Noże, nożyczki, bistury, piły, szczypczyki, fajerki, rozpalone żelaza przyrządzono do téj prawdziwéj tortury (*).

Zaleciwszy największą spokojność, kazał przyprowadzić chorą i zapytał, raz jeszcze: «Czy masz stałą wolą oddadź się w moje ręce, wytrzymać operacyą, która jedynie ciebie uleczyć może i bez wahania się wykonać wszystko, cokolwiek ci powiém, w ciągu operacyi.» Młoda dziewczyna przyrzekła

(*) Deaderick wykonał tę operacyą w 1810, to jest: na dwa lata przed Dupuytren'em, lecz błędnie sądzono, że jemu należy się cześć piérwszego jéj wykonania, gdyż są ślady, że już w XVII wieku, nie raz, przy wycinaniu narośli dziąsłowych części szczęki niższéj, a nawet prawie połowę odejmowano, za pomocą dłóta i młotka, albo piłki. Wspominają o tém Wurfbein, Decker, Fauchard, Bordenave, Tobiasz Schoene (1757), J. van Lil (1765). Fischer (1793) i Mursinna, wyjmowali nawet część szczęki ze stawu, w przypadkach zdruzgotania. Odcięcie części szczęki ze stawu, w najnowszych czasach, zrobił Graefe w 1821, Mott w 1822, powtórzył je i ulepszył Cusack. Potrzebna tu jest wielka zręczność i znakomity talent chirurgiczny,

z odwagą, która ją na chwilę przy operacyi nie odstąpiła. Naprzód wyrwano dwa zęby, rozcięto mięsa, kość przepiłowano i wyjęto, przypalono arterye żelazem rozżarzoném, które w ranach zgasło, odłożono muskuły na miejsce i sposzyto, a we trzy tygodnie zgoiło się wszystko, prawie bez znaku.

Jest kilka rozpraw Dupuytren'a o przewiązaniu arteryi w rozmaitych ważnych przypadkach chirurgicznych, rozprawa o złamaniu

---

gdyż zresztą trudno jest trzymać się ogólnych przepisów; lecz każdy prawie przypadek szczególnych wymaga modyfikacyj w działaniu. Zamilczeć nie możemy, że ta wielka operacya wykonana była i w chirurgicznéj tutejszéj klinice: raz przez Rektora b. Uniw. Wacława Pelikana, drugi raz w 1835 przez zasłużonego w umiejętnościach lekarskich, znanego z obszernéj prywatnéj praktyki i zaszczytnie zajmującego katedrę Zw. Professora Chirurgii teoretycznéj i praktycznéj oraz kliniki chirurgicznéj Pana Konstantego Porcyankę. W piérwszym razie śmierć nastąpiła; lecz w przypadku operowania przez Professora Porcyankę, bez zawiązania arteryi szyjowéj głównéj (*arter. carotis*), operacyą zupełny uwieńczył skutek. Każdy łatwo zrozumié, jak nie-

kości piszczelowéj (*fibula*) i jego następstwach. Nowe wydanie dzieł Sabatier'a, wyszło pod jego okiem i zawiéra cały tom rozmaitych dodatków. Winniśmy mu prace o wywichnieniach uda, przykurczeniu palców, przepuklinach zaciśniętych, operacyi kamienia, ranach postrzałowych i t. d.

Nie godzi się nie wspomnieć o jego badaniach anatomiczno-patologicznych nad substancyą łączącą złamane kości (*callus*), obser-

---

bezpieczna to jest i bolesna operacya, w któréj tak wiele części szlachetnych i tak blizko mozgu położonych ranić potrzeba. Mówiąc językiem anatomicznym: prócz przecięcia tylu muskułów, przecina się arterya szczękowa zewnętrzna i wewnętrzna, językowa, skroniowa, poprzeczna twarzy, nerw szczęki niższéj, jego gałęź językowa, nerw twarzowy, szczególniéj część tworząca tak nazwaną gęsią łapką. Skąd w ciągu saméj operacyi grozi ogromna krwi strata, po niéj silne symptomata nerwowe, a nareszcie wielka skłonność rany do zajęcia się gangreną; ztąd, znowu, każde szczęśliwe jéj wykonanie, każde sprostowanie w jéj wykonaniu, tém bardziéj sprostowanie tak ważne, jak Professora Porcyanki, jest ciekawym faktem ogół interessującym, sta-

wacyi o błonach fałszywych (*pseudomembranae*); o badaniach, anatomiczno-fizyologicznych, nad śledzioną, tkanką włóknistą, tkanką wypręźliwą (*textus erectilis*), o żyłach do kości dochodzących. Piérwsza myśl téj ostatniéj bardzo ważnéj pracy, zdaje się należeć do Fleur'ego. Przeznaczony razem z Dupuytren'em do przygotowywania preparatów anatomicznych, Fleury przedsięwziął

---

nowi nową wielką zasługę, dodaną do innych zasług znakomitego Professora, i przynosi prawdziwy zaszczyt naszéj medyko-chirurgicznéj szkole. Dla tego nie można się było oprzeć, aby przy biografii sławnego chirurga francuzkiego, nie oddadź czci publicznéj, należnéj znakomitemu naszemu chirurgowi: lecz dążność tego pisma, chociaż ogólną nauk dziedzinę obejmującego, nie dozwala wejściem w szczegółowe opisanie tego przypadku przysłużyć się czytelnikóm; ale czytelnicy lekarze, znajdą zapewne te ciekawe szczegóły w mających wychodzić Rocznikach naszéj med. chir. Akademii przedstawione dokładniéy, niżby pozwoliły siły tego, który témi kilką słowy, ośmielił się zostać tłumaczem czci powszechnéj, oddanéj zasługóm.

(*Alex.* Ejz.)

śledzić żyły w kościach czaszki, ale poźniéj tych śledzeń zaniechał. Dupuytren zajmował się nimi daléj i ogłosił, pod swojém imieniem, nie zapominając jednak wspomnieć i o swoim kolledze. W kilka lat poźniéj, Chaussier podał to za swoje odkrycie; Dupuytren natenczas chciał skłonić Fleur'ego, będącego wtedy naczelnym chirurgiem szpitala w *Clermont*, aby się upomniał o swoje, lecz Fleury nie przywiązując do tego żadnéj wartości, miał odpowiedzieć, że się nie chce mięszać między dwóch złodziejów. Może to wyrażenie jest zmyślone, to jednak pewna, że, od tego czasu, poróżnili się ci dwaj dawni przyjaciele.

Robił on jeszcze badania fizyologiczne o nerwach języka, o ruchach mózgu i składzie pokarmowego mleczu (*chylus*); przedsiębrał doświadczenie dla oznaczenia wpływu nerwów ósméj pary na oddychanie źwierząt, pisał *de diabete mellito*, o absorbcyi i wraz z Tenard'em śledził przyczyny szkodliwości wyziewów z kloak; pisał o żółtéj gorączce i o cholerze. Są przez niego mowy na pochwałę Cor-

visart'a, Pinel'a i Richard'a. Głośna była jego broszura pod tytułem: *Zeznania 25 Marca 1820 r. przed Izbą Parów uczynione, tyczące się wypadków nocy z 13go na 14 Lutego*. Dziełko to, teraz bardzo rzadkie, przedstawia ciekawy obraz téj wielkiéj sceny, i przynosi autorowi, zaprzeczaną jednak przez niektórych, sławę, iż równie dobrze pisał, jak mówił.

(Dr. *A.* Donné. — *Révue des deux mondes.*)

ROZMAITOŚCI.

Uwagi niektóre względem wydania zupełnego zbioru dziejopisów Rossyjskich.

Dogodność śledzenia i wiernego porównywania wszelkich wypadków, zawierających się w starożytnéj Rossyjskiéj historyi, niewątpliwie zależy od zebrania *w jedno* wszystkich źrzódeł, do tego ściągających się przedmiotu. Zrzódłami zaś témi są dawne rossyjskie dyplomatyczne pisma, kroniki i inne pomniejsze historyczne urywki. W takim więc celu, wielce pożądaną byłoby rzeczą wprost przystąpić do wydania *Porównawczéj rossyjskiéj kroniki*, wyciągniętéj, z całą bacznością prawidłowéj krytyki, ze wszystkich do nas doszłych, w téj rzeczy rękopismów, z nieodbicie potrzebnémi wykładami na wszystkie ciemne, a częstokroć zupełnie niezrozumiałe miejsca. Lecz ta arcy-pożyteczna, w swoim czasie, praca, daremnym

teraz byłaby tylko trudem, gdyby ją rozpocząć chciano bez należytego ku temu przygotowania, to jest: bez poprzedniczego wydrukowania dosłownie wszystkich lepszych rękopismów, tyczących się rossyjskiéj historyi. Do tego to działania należałoby niezwłocznie przystąpić; z tych powodów *naprzód*: żeby ze wspomnionych rękopismów zaraz mieć znaczną liczbę wiernych i z łatwością czytać się mogących *kopij*, co za pomocą druku wykonać się powinno; *powtóre*: żeby takim sposobem, w razie stracenia autentyków, kopije rzeczone wiernie przedrukowane, mogły, choć w części, zastąpić ich niedostatek, i nakoniec *potrzecie*: żeby takowe drukowane kopije, znajdując się jednocześnie w rękach wielu uczonych, mogły przyczynić się do skrócenia czasu, względem wydania *porównawczéj z objaśnieniami kroniki*. Gdyby zaś teraz wprost przystąpiono do tego ostatniego dzieła; w układaniu go, napotykałyby się liczne niedogodności, i próżna uciążliwa praca podjętąby została; co z następnych wykaże się nwag:

1. Znamienity S z l e c e r radził wydadź *Porównawczą Kronikę*, do któréj wymieniał zebranie sześciu rękopismów, dla okazania, jaka między niémi znajduje się dosłowna w wyrazach różnica (co napotkać można prawie na każdym wierszu). Ale robota podobna, wymagająca nieźmiernie długiego czasu i saméj drobiazgowéj dokładności, jeśli jéj towarzyszyć nie będą gruntowne i szczegółowe krytyczne uwagi, prawdziwéj korzyści, w celu

lepszego pojęcia rossyjskiéj historyi, bynajmniéj nie przyniesie. To w części się dowodzi (piérwszą i zkąd inąd wyborną) próbą towarzystwa historycznego moskiewskiego: w niéj są porównane trzy rękopisma, wszakże i ta mała liczba, czyni już tak upstrzone wydanie, że czytanie jego wielce jest nieprzyjemne i nużące: korzyść zaś na tém chyba główniéj zależy, iż w niém postrzegać można jak, i wiele razy, w któréj kopii omylili się przepisujący; *naprzykład*: w jednéj kopii powiedziano: *se powieśti* (te powieści), w drugiéj po prostu *powieśti* bez *se*, w innéj: *wremiannych let* (czasowych lat), w drugiéj tylko *wremiennych*, w trzeciéj nakoniec *wremiennych let.*

Tu można zapytać na wzór sławnego Euler'a: *et qu'est-ce que cela prouve?* Szczéra na to będzie odpowiedź: *że wiele czasu zmarnowano, a praca nadaremnie podjęta.* Ja sam niegdyś puściłem się był na żeglugę po tém bezdenném morzu, razem z P. Jermołajewym, nierównie piérwéj od towarzystwa historycznego moskiewskiego, lecz on wkrótce zmordował się wiosłując, a ja znużyłem się sterowaniem; tak więc *uląkłszy się bezdna przemądrości, znowuśmy się wrócili*, i czynność swoję, albo raczéj bezczynność w samym wstrzymaliśmy początku. Na pociechę zaś naszę, nie tylko my *dilletanti* w nauce krytycznego rozbioru, lecz i sam nawet mistrz, w téj wielce trudnéj znajomości, wprędce zobaczył, iż to morze jest zbyt przestronne i wielkie! sam mówię niezmordowany Szle-

cer, i on nareszcie w téj pracy się unużył! Dosyć tylko na przekonanie porównać piérwsze tomy *objaśnianego przezeń Nestora* z ostatniémi: w piérwszych umieszczone wszystkie dosłowne różnice, w ostatnich ani jedna już prawie postrzegać się nie daje, chociaż w autentykach wszędzie się one znajdują.

2. Gdyby zaś chcieć porównywać różnicę wszystkich wyrażeń dla tego, żeby odkryć rzetelne znaczenie słów zestarzałych i teraz już niezrozumianych, lub też znaczenie istotne wyrażeń, które przepisujący omyłkami swémi zepsuli; wówczas nasuwa się zapytanie: ilu osobóm jąć się należy téj pracy, i wiele do jéj wykonania potrzeba będzie czasu? Smiało na to odpowiedzieć można: całe towarzystwa musiałyby nad tém bezustannie pracować, nie tylko w saméj stolicy, lub różnych rossyjskich miastach, lecz w rozmaitych nawet obcych krajach — słowem, wszędzie, gdziekolwiek znajdują się ludzie biegli w archeologicznych wiadomościach — oraz znający zdrową i gruntowną krytykę. A wieleż trzeba na to czasu? Całe wieki! Szlecer czterdzieści czy też trzydzieści lat nad tém nieznużenie pracował, z całą pilnością i cierpliwością, samym tylko uczonym Niemcóm właściwą, mając, prócz tego, wszelkie, jakich sobie żądać można, pomoce, a mianowicie: lubo nie drukowane, lecz wierne rękopismowe kopije z autentycznych kronik — i Gettyngską bibliotekę!!! wszakże pomimo tego, ledwie zdołał wydadź na świat, z należytémi objaśnieniami, z kroniki, zawié-

rającéj drukowanych 301 stron, tylko stron 69, to jest: bez mała część czwartą, drukował zaś tę drobną cząstkę w przeciągu lat ośmiu! Po tém wszystkiém, spytaćby jeszcze można: kiedyż staniemy się godnymi oglądać wydanie: *Zupełnéj Porównawczéj z objaśnieniami kroniki Rossyjskiéj*? Z wielkim żalem, lecz powodowani sumienną sprawiedliwością, odpowiedzieć musimy: *Zdaje się, iż za życia naszego, tego nie zobaczym!* Naostatek:

3. Nie mówiąc już nic o czasie potrzebnym na to, żeby się biegle nauczyć czytać różne charaktery starożytnych Rossyjskich rękopismów (co właściwie stanowi udzielny rodzaj nauki, długoletniém wezwyczajeniem nabydź się tylko mogącéj), jakimże sposobem, bez stracenia niezmiernéj ilości czasu, uczonym, a choćby i towarzystwóm całym, zajmować się drobiazgowym rozbiorem księgi, i porównywać ją z innémi jéj podobnémi, kiedy jeden tylko znajdzie się exemplarz, co zwykle z rękopismami bywa?... jakim znowu sposobem bez drukowanych exemplarzy, wydanych z odpowiedną autentykóm dokładnością, zająć się rzeczonym rozbiorem śpiesznie i z pomyślnym skutkiem, potrafią wyżéj wspomnione towarzystwa lub uczeni, kiedy te exemplarze znajdować się mogą nie tylko w rozmaitych miastach Rossyjskiego państwa, lecz i w różnych obcych krainach?

Wymienione tutaj przyczyny, zdają się wcale niepotrzebować dalszych dowodów względem niedogodności, czyli raczéj niemożności

przystąpienia wprost do wydania: *Porównawczéj z objaśnieniami kroniki*; przeciwnie zaś, ukazują one nieodbitą potrzebę co najprędszego wydrukowania lepszych rossyjskich kronik i starożytnych historycznych urywków, tyczących się rossyjskiéj historyi, z największém do autentyków przybliżeniem, żeby przez to obszerne odkryć pole dla krytycznego rozbioru, oraz dla ukazania się w tym zawodzie biegłych i gruntownych objaśniaczów, których śladami idąc nowi rossyjscy historycy, poczną już zbiérać owoce z tych prac, lubo nudnych i nieźmiernie utrudzających, podobnych w ciężkości do niewolniczych robót; ale za to, tyle pożytecznych dla przyszłych Rossyjskich Tacytów, lub Hiumów — *Fiat!* Stąd wynika, że teraz o tém tylko myślić należy, jakim sposobem, co najprędzéj pochwycić z rąk niszczącego czasu, małe szczątki dziejów Rossyjskich.

Sposób ten zawiéra się w niezwłocznèm wydaniu na świat, za pomocą druku, lepszych Rossyjskich kronik, z rozmaitémi historycznémi urywkami. Wydanie to ukazać się powinno, w miarę, ile czas i sposobność dozwolą, w tejże saméj postaci, w jakiéj kroniki, czyli historyczne urywki znajdują się w autentykach. W celu wykonania ważnéj téj i chwalebnéj czynności, czci godny mąż, miłośnik Rossyjskich dziejów, (*) ofiarował już na to

(*) Kanclerz Państwa, Hrabia Mikołaj Piotrowicz Rumiańców, pobudzony zamiłowaniem historyi swéj

zamożną pomoc swoję. Korzystać zatém należy z tak szlachetnéj ofiary, przyśpieszyć co najrychléj wypełnienie żądań jego, a przez to, okazawszy mu wdzięczność za czyn tak wspaniałomyślny, rzetelną sprawić przysługę, dla pożytku Rossyjskiéj historyi. Przystąpić zaś potrzeba, bez najmniejszéj zwłoki, do spełnienia poruczonéj téj czynności, następującym porządkiem:

1. Wybrawszy lepsze i pewniejsze Rossyjskie dotąd w rękopismach będące kroniki, oraz inne historyczne urywki, zacząć je drukować słowo w słowo, zachowując w tém wydaniu najściślejszą drobnostkową dokładność, zwłaszcza co do pisowni i punktowania. W tym zaś celu przygotować należy, jako dodatek do zwyczajnego świeckiego charakteru, niektóre zbywające głoski, wyszłe już u Rossyan z użycia, jako to: *zieło*, *ot*, *je*, *ja*, *ija*, *jor* i inne, dołączając do nich nieco znaków takich, któreby mogły z łatwością ukazywać czytelnikowi, jakie wyrazy w autentykach znajdują się pisanémi ze skróceniem, oraz wymyślić podobnež znaki na głoski liczbowe.

2. W takowém wydaniu dozwolić tylko sobie trzech odstąpień od autentyków, a mianowicie: *piérwsze*, rozdzielać wyrazy (pisane

---

ojczyzny, poświęcił nie dawno znaczną summę, na ulepszone wydanie wszystkich Rossyjskich kronik, oraz innych historycznych urywków, znajdujących się w rękopismie, jako: w Cesarskiéj Akademii Nauk, w Cesarskiéj publicznéj Bibliotece, w Księgozbiorze Patryarchalnym i t. d.

w dawnych rękopismach, po większéj części, razem) jeden od drugiego, dla łatwiejszego ich czytania, wyjąwszy tylko miejsca podpadające wątpliwości; *drugie*, text drukować świeckim charakterem: albowiem do niego teraz powszechniéj nawyknięto, prócz tego zaś cerkiewnym charakterem w wielkich typografiach drukować nie wolno, a wreszcie, dobrego cerkiewnego charakteru wcale dostać nie można; *trzecie*, drukować nie rozdzielając na kolumny, jak to w wielu rękopismach widzieć się daje, co w istocie nic w sobie ważnego nie zawiéra, i nakoniec:

3. Znaki punktowania stawić zupełnie tak odpowiednie, jak są stawione w autentykach, choćby ich rozkład nie wiedzieć jak dalece zdawał się bydź niedorzecznym, zostawując biegłym krytykóm i objaśniaczóm, przy układaniu już: *Porównawczéj objaśnionéj Kroniki*, rozstawienie ich przyzwoitsze, z należytémi na to dowodami; teraz zaś strzedz się potrzeba wszelkich zarzutów, wyniknąć mogących, z jakiego bądź istotnego niekiedy odstąpienia od autentyków (na co, między innymi, zasługuje wydawca drukowanéj królewieckiéj kroniki N e s t o r a). Co do uwag, przy wydaniu, pomieszczonych, te bydź powinny, ile możności, krótkie i małéj wagi; jak *np.* porównanie kościelnéj rachuby czasu od stworzenia świata, z rachubą lat od narodzenia Chrystusa, z wykazaniem ostatniéj, na każdéj stronicy, liczbą arabską; prócz tego jeszcze, mają bydź postrzeżenia czynione o brakujących miejscach,

w jakimkolwiek bądź rękopismie w porównywaniu go z drugim — lub umieszczenie w krótkich odsyłaczach jawnie brakujących wyrazów, wyjętych z innych zupełniejszych rękopismów, oraz dalsze podobne tym rzeczy. (*) Oto są, zdaniem mojém, na piérwszy początek, wszystkie prawidła co do drukowania: *Zupełnego zbioru dziejów rossyjskich.*

Dla tém większego przekonania, ile jest potrzebne takowe wydanie, i jak przytém ostróżnym bydź należy, w przemienianiu wyrazów lub punktowania, dołączam tu: *Uwagi P. Jermołajewa,* zajmującego się, dosyć już czas długi, badaniami starożytnéj rossyjskiéj historyi, zwłaszcza, pod względem chronologii, znaczenia wyrazów i paleografii. Oto są jego słowa, na własném doświadczeniu oparte, a potwierdzające wyżéj wzmienione, przeze mnie, uwagi.

«Krytyczne badanie starożytnych rękopismów, wymaga wiele czasu, w porównywaniu nawet jednego, niekiedy, wyrazu. Jeśli wydanie kronik powinno bydź wprędce wykonane dla tego, ażeby je ochronić od niespodzianego zniszczenia, udzieleniem publiczności razem znacznéj liczby kopij, to nieodbicie potrzeba wydadź każde rękopismo zosobna,

---

(*) Przy końcu każdéj kroniki, lub też kilku ich razem, dodawać w najdrobniejszych szczegółach ułożone spisy, porządkiem abecadłowym, wszystkich imion własnych, jako to: xiążąt, panów, miast, uroczysk, rzek, tudzież wszystkich niezrozumiałych wyrażeń.

z najściślejszą, jak tylko bydź może dokładnością, nie tylko co do pisowni, lecz nawet i w punktowaniach; bo chociaż te ostatnie, w starożytności, całkiem nie na właściwém miejscu czynione bywały, lecz ponieważ zostawiona własnéj woli przemiana punktowań, może niekiedy zupełnie zmienić myśl napisaną przez autora, nierównie więc byłoby bezpieczniéj, i w tém zdarzeniu, ściśle trzymać się autentyku. W dowód czego dosyć będzie przytoczyć następujące przykłady:

«1.) W wydaniu królewieckiéj kopii, otrzymał był pozwolenie wydawca, przemieniać punktowanie, według własnéj swojéj uwagi. Na stronie 4 drukowanéj królewieckiéj kopii czytamy: *rieku Tigr, tiekuszczuju meżu Midi i Wawilonom do Pontijskaho moria*, to jest: *rzekę Tyger, płynącą między Midi* (*czyli Medią*) *i Babilonem do Pontskiego* (*czyli czarnego*) *morza*; lecz gdzież słyszano, żeby Tyger wpadał do morza czarnego?... Trzeba było, co też Szlecer i zrobił, kończyć okres wyrazem: *Babilonem*, wyrazy zaś *do Pontskiego morza*, do następnego już należą okresu.»

«2.) Nestor nazywa Metodiusza, będącego biskupem w Morawii, następcą ś. Andronika, jednego ze siedmiudziesiąt uczniów Pawła Apostoła; następnie tenże powiada, że Metodiusz poruczył dwóm kapłanóm przetłumaczyć wszystkie księgi święte, z języka greckiego na sławiański. «*Okonczaw że* mówi daléj Nestor, *dostojno chwa-*

łu i sławu Bohu wozdašt, dajuszczemu taku błahodat Episkopu Metodiu, nastolniku Andronikowu. Tiemže slawieńsku jazyku ouczytiel ešt Andronik Apostoł: w Morawy bo chadił i Apostoł Pawieł, ouczył tu bo ešt Iliuryk eho že dochadił i Apostoł Pawieł; to jest: *Ukończył zaś godną chwały i sławy Boga czynność, dającego takie dobrodziejstwo Biskupowi Metodiuszowi, następcy Andronikowemu. Tymże sławiańskim językiem nauczał Andronik Apostoł: bo do Moraw chodził i Apostoł Paweł, nauczał tam, bo tu jest Iliuryk (czyli Sławianie) jegož dochodził i Apostoł Paweł.* Tu punktowania stawione są tym sposobem, jak się znajdują w piérwszém wydaniu Włodzimierskiéj czyli Ławretyjskiéj kroniki, która wprzód niedokończona, teraz już całkiem zaniechaną została. Lecz następnym sposobem zrobione punktowanie, zdaje się nierównie byłoby właściwsze: «*Tymże sławiańskim językiem nauczał Andronik Apostoł: bo do Moraw chodził. I Apostoł Paweł tam nauczał: tam bowiem jest Iliuryk, jego zaś dochodził i Apostoł Paweł.*» Myśl będzie taka: Apostoł A n d r o n i k powinien się uważać za nauczyciela sławiańskiego narodu: albowiem on chodził (opowiadał Ewangelią) po Morawii. I Apostoł Paweł tam uczył i t. p. nie tak zaś, jak w piérwszém powiedziano wydaniu, że A n d r o n i k dlatego uważać się powinien za nauczyciela Sławian, że Apostoł Paweł tam uczył i opowiadał tamsłowo Boże.

«3.) Następny przykład służyć będzie do-

wodem, że w wydaniu starodawnych rękopismów, najdrobniejsze od ścisłéj dokładności odstąpienie, zupełnie myśl zaćmić może. W Nowgorodzkiéj kronice, wydanéj we dwóch częściach: *Dalszego Ciągu dawnéj Biblioteki Rossyjskiéj* na str. 351 wydrukowano: «*W leto 6575 zaratisia Wsesław syn Breczesławl Połotskij za Janow Gorod.* Z tych wyrazów nic innego pojąć nie można, prócz tego, że Wsesław uzbroił się za miasto Janow. Z innych zaś kronik wiadomo, iż w tym roku Wsesław zajął Nowgorod, czyli podług słów Nowgorodzkiéj kroniki: *zaja Nowgorod*, to jest: *zajął Nowgorod* swojém wojskiem. I nareszcie:

«4.) W 1széj części starożytnéj kroniki na str. 22 w skardze Nowogrodzian na Wielkiego Xiążęcia Jarosława Jarosławicza, zamiast następnych wyrazów: «*Otniał esi u nas Wołchow i inyja wody utieczeimi łowcy... otniał esi u nas pole zajeczimi łowcy*, to jest: *zabrał nam był Wołchow i inne wody przez swoich kaczych łowców* (czyli polujących na kaczki)... *zabrał nam był pole przez zajęczych łowców* (polujących na zające), wydrukowano: *otniał esi u nas Wołchow i inyja wody, Utecze i Miłowcy... otniał esi u nas pole Zajecz i Miłowcy*; to jest: *żabrał nam był Wołchow i inne wody Utecze i Miłowcy.... zabrał nam był Zajecz i Miłowcy.*

«Otoż, jakim prostym sposobem łowcy czyli myśliwi, zajmujący się polowaniem na kaczki i zające, przy pomocy nierozmyślnego przełożenia wyrazów, w mgnieniu oka zamie-

nili się w jakieś tam nigdy niebywałe okolice, również jak w poprzedzającym okresie od podobnegoż przełożenia, znienacka ukazuje się jakieś, nigdy dotąd niesłychane, miasto *Janow*.»

Przytoczone tutaj przez P. Jermołajewa przykłady jasno dowodzą, z jak drobnostkową dokładnością należy postępować w wydaniu starożytnych rękopismowych kronik, lub też podobnych temu urywków historycznych. Dla tego zatém potrzeba w téj rzeczy wziąć za przewodnictwo starodawne przysłowie: *Festina lente*, czyli według nowego wiersza: *Dans tout ce que vous faites, hâtez vous lentement.*

Tak więc naprzód wypadnie ślepo naśladować autentyki, pracując gorliwie dla potomków. *Stanąwszy mężnie i krzepko i nie oglądając się na wstecz, wcale nie myślić uciekać* (*) (od wspomnionego przedmiotu, i arcypożytecznego trudu). Niech każdy ze współpracowników, śrzód téj ciężkiéj roboty, wspomni sobie owe tchnące dobroczynnością i nauczające słowa:

Zaprowadzając ogrod, tą myślą się cieszę,
Że jeśli zbiór ten drzewek cienia mi nie zrodzi;
To wnuk mój pod ich cieniem kiedyś się ochłodzi. (**)

(A. Olenin. — *Dziennik Ministeryum Narodowego Oświecenia.*)

(*) Mowa Mścisława Mścisławicza przed Lipecką bitwą 1216 r.
(**) Z bajki Lafontena: *Starzec i trzéj młodzieńcy.*

Wykład świętych ewangielij niedzielnych i świąt uroczystych przez cały rok z pisma świętego, i z doktorów kościoła powszechnego, z wielką pracą zebrany, i ku nauce wiernych chrześcijańskich ludzi z pilnością napisany — przez X. Marcina Białobrzeskiego biskupa kamienieckiego i opata mogilskiego, a teraz skrócony i na nowo do druku podany. — Tom I. — Wilno. — Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego. — 1838 *in* 8vo str. XXIV i 328, z portretem autora na kamieniu rytowanym.

Zawartych w tym tomie Homilij jest trzynaście, w których wykładają się ewangielie święte na niedziele i dni uroczyste, od piérwszéj niedzieli adwentowéj, aż do uroczystości Oczyszczenia Najświętszéj Panny Maryi, *inclusive*. Nauki te duchowne poprzedza: *Okolne pismo Pasterskie, Biskupa rządzącego dyecezyą wileńską, orderów kawalera* Jędrzeja Benedykta Kłągiewicza *do Duchowieństwa tejże dyecezyi,* oraz uczona Przemowa, przez X. A. Fiałkowskiego Kanonika Kapituły i Professora Akademii duchownéj Wileńskiéj, napisana.

— Na niedziele całego roku kazania — przez X. Andrzeja Filipeckiego, kanonika lwowskiego, niegdyś przez jedenaście lat w tejże katedrze kaznodzieję. — Podług czterech części roku na cztery tomy podzielone. — Wilno. — nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego. — 1838 *in* 8vo str. 528.

W pierwszym tym tomie, który, z kolei,

jest piątym drukującego się, bez przerwy: *Zbioru kazań wzorowych*, zawiéra się ich trzydzieści.

Nie możemy dokładniejszego dadź wyobrażenia czytelnikóm naszym o pożyteczności przedsięwzięcia zbawiennego wydania *Kazań wzorowych*, przez Zwierzchność miejscową Duchowieństwa katolickiego, poruczonego znanemu chlubnie Typografowi P. *Józefowi* Zawadzkiemu, tudzież o zaletach drukujących się Kaznodziejów, jak umieszczając tu dosłownie *Okolnik* bogomyślnego naszego Pasterza do Duchowieństwa Wileńskiéj dyecezyi wydany:

,,Jędrzey Benedykt Kłągiewicz, Biskup Chryzopolitański, Suffragan Wileński, rządzący dyecezyą Wileńską, orderów ś. Anny pierwszego i ś. Włodzimierza trzeciego stopnia kawaler.

,,*Całemu Duchowieństwu Swieckiemu i Zakonnemu Wileńskiey Dyecezyi zdrowia, łaski i wszelkiego błogosławieństwa od* Boga.

,,Od kilku lat Rząd zwrócił uwagę na tę część instrukcyi duchowney, która się w Kościołach ludowi przez Kapłanów w kazaniach, homiliiach i katechizmach podaie. Występowanie niektórych z granic umiarkowania, niewłaściwe, albo i obrażaiące zastosowanie do obcych, z Kościołem na-

szym niezjednoczonych wyznań, także zamiast ogólnego obrzydzania występków, dotkliwe i nadto wyraźnie przeciw szczególnym osobom wymierzone przymówki, wpadanie w materye polityczne i inne obce dla świętey Kazalnicy, która iest katedrą nauki wiary i obyczaiów chrześciańskich, nauki pokoiu i wzaiemney miłości, między ludźmi kwitnąć powinney; spowodowały tenże Rząd do uczynienia zastrzeżeń i ustanowienia Cenzury Kaznodzieyskiey. Gdy zaś i Cenzura nie przynosiła niekiedy dostateczney pewności, o zachowaniu się Kaznodzieiów w szrankach swego Kościelnego zawodu: JW. Minister wnętrznych interessów w roku 1833 między innymi i do mnie uczynił odezwę: czyby dla zapobieżenia takim zboczeniom Kaznodzieiów, nie można było wybrać i wskazać Autorów lub xiąg gotowych, z którychby Kościelne nauki czerpane i z ambony ogłaszane bydź mogły. Prócz tey odezwy miałem wiadomość: iż niektórzy wskazywali na ten cel nauki dogmatyczne i moralne przez Xiędza Waluszewicza przełożone z francuzkiego na polski ięzyk. Ja uważaiąc: iż te nauki nie obeymuią dostatecznie wszystkich przedmiotów, nie wystarczaią potrze-

bom ludu i rozmaitego stopnia słuchaczów: że przez rok ieden wyczerpane, na rok drugi stałyby się nudném powtórzeniem, a w przeciągu lat kilku spowszedniałyby i nie były zdolne zaostrzyć smaku czyli ochoty do słuchania; uznałem za potrzebne przełożyć to JW. Ministrowi z dodaniem iescze uwag: że Kaznodzieie przywiązani do iedney lub do kilku xiąg podobney treści, uwięziliby talent swóy, którym nieiednego obdarzyło przyrodzenie i nabyta w wyższym stopniu rzeczy Boskich wiadomość: którym to talentom, przy błogosławieństwie Naywyższego przyznać należy zaszczepienie i rozszerzenie wiary świętey w narodach i napotém wydanie wzorowych dzieł wymowy Kościelney, iak w wielu innych Europeyskich, tak i w polskim ięzyku. Zostawuiąc przeto wolność opowiadania słowa Bożego, przy zachowaniu przepisów rostropności i oświeconey gorliwości i przy dozorze Cenzorów, prosiłem, dozwolić ustanowić przy mnie Komitet z Duchownych, któryby zaiął się wybraniem Kaznodzieyskich dzieł, w pomoc nauczaiącym Kapłanom: a nieograniczaiąc się iedném którémkolwiek, połączył kilku Kaznodzieiów i z tych przygotował dzieło peł-

ne, obeymuiące wszystkie naukowe przedmioty religii, które się w kole całorocznego czasu w Kościele świętym wykładać zwykły. JW. Minister raczył zgodzić się na ten proiekt i przełożył mi doprowadzić do skutku. Podług tego ustanowiony Komitet w Wilnie, pod moiém przewodnictwem rozpoczął prace od zbierania kazań w rękopismach. Wiele na to uroniło się czasu bez pożytku: bo chociaż niektóre z tych kazań powiedziane w swoim czasie i mieyscu mogły się dobrze wydać; wzorowemi iednak nie znalazły się, a będąc różnorodnemi, nie dałyby się spoić w iedno ciało porządney nauki Kaznodzieyskiey. Zaniechawszy przeto zbierania i odczytywania rękopismów, obróciliśmy się do kazań drukowanych Marcina Białobrzeskiego Biskupa Kamienieckiego i Xiędza Andrzeia Filipeckiego Kanonika Lwowskiego, pilnie naprzód odczytanych przez XX. Skidełła i Fiałkowskiego, Kanoników Professorów Duchowney Wileńskiey Akademii, a potém i przeze mnie przeyrzanych, zawieraiących nauki pełne na cały rok Kościelny. Jedno lub dwa kazania Białobrzeskiego z przyczyny wielkiego zagłębienia się w taiemnice, wyłączone z teraźnieyszego prze-

drukowania, nie zaszkodzą całości dzieła; obszernemi zaś będąc i obfituiącemi w wykładzie nauki Kościoła, wystarczą na lat kilka: z iednego albowiem kazania można dwa i trzy ułożyć: a wszystkie będąc wybornym kommentarzem ewanieliy niedzielnych i świątecznych, stanowią skarb nauki, i prawdziwie mogą się nazwać skarbem Kaznodzieyskim. Podobnąż zaletę maią kazania X. Filipeckiego. Z tych dwu autorów, nieprzeskakuiąc od iednego do drugiego, póki się ieden zaczęty nie przeydzie, wolno będzie na pierwszą koley brać z nich żywcem, rozciągaiąc tę koley do dwóch lat, na którą ieden autor wystarczy. Tym porządkiem gotowa będzie nauka z dwóch dzieł na cztéry lata. Po literalném użyciu obu tych dzieł z kazalnicy, można będzie poźniey brać części, ieśli które z przydłuższych kazań pozostaną, albo dorabiać do nich. Wszakże kto dorabiać zechce, niech wprzód zmierzy siły swoie: czy dorówna, albo czy się zbliży do wzoru; aby nie tylko prawda z prawdą, myśl z myślą, lecz i styl ze stylem się spoił, zlał się w iednę całość i nie wydawał się iak łyczak przy złotogłowie, albo, co Chrystus Pan pod pewnym względem powiedział, iak

szata odmiennemi kawałkami sukna połatana.

„W przygotowaney do mówienia rzeczy, co się wezmie z dzieł spomnionych, to w rękopismie cudzosłowem określić trzeba: aby wolném było od cenzury, iako raz urzędownie przyięte: coby zaś Kaznodzieia przydał ze swego, to pod cenzurę Dyecezalną póyść musi: aby katedra prawd Boskich zawsze a zawsze przeciw nadużyciom zabezpieczoną była.

„Lubo zaś ten skarb nauki Dyecezya mieć będzie dla swoich Kaznodzieiów, albo i nowym w przeciągu czasu zbogaconą zostanie; zawsze iednak, iak się wyżey namieniło, wolno będzie: Kapłanom wyższemi wiadomościami obdarzonym, doświadczonym w sposobności pożytecznego nauczania, maiącym wziętość z Kaznodzieyskiey wymowy, własne swoie kazania i nauki mówić podług tego, iak któremu Duch ś. otworzy serce i usta do ogłaszania ewanielii zbawienia i wypełnienia tego Boskiego rozkazu: *idąc nauczaycie wszystkie narody.... nauczaiąc ie chować wszystko comkolwiek wam przykazał. Matth. XXVII.* 19. 20.

„Wszakże i dla naysposobnieyszych Ka-

znodzieiów dzieło spomnione stanie się dobrą pomocą. Dla poczynaiących zaś, równie iak i niemogących zdobyć się na własne gruntowney treści i dobrego smaku roboty, elementarném i przewodniczącém będzie.

„Pomimo to, iak przed tém było, tak i nadal wolno i chwalebno będzie każdemu czytać obcych i naszych własnych złotoustych Kaznodzieiów, i podług ich wzoru kształcić się na pożytecznych opowiadaczów słowa Bożego.

„W tém naszém obiaśnieniu i wykładzie rzeczy każdy Kapłan, iako do nauczania wiernych powołany, widzieć będzie potrzebę i obowiązek swóy nabycia tego dzieła Kaznodzieyskiego: którego, pod prassą drukarską teraz będącego, prospekt przy ninieyszey odezwie dla każdego Kościoła dołączamy, obowiązuiąc WW. JJXX. Dziekanów do rychłego zwyczayną drogą rozesłania, zbierania prenumeraty i tey, przy reiestrze, przysłania do naszey Kancellaryi, dla zakupienia exemplarzów: które, czy kto sam zechce odebrać z typografii, czy mieć przysłane, na reiestrze wyrazić należy.

„Razem tu się ostrzega, że każde Zgro-

madzenie Zakonne równie iest obowiązane zaprenumerować przynaymniey po iednym exemplarzu; od czego i Klasztory Panien Zakonnych wymawiać się nie będą: aby ten skarb miały u siebie dla czytania w nowicyatach, także przy Duchownych rekollekcyach, i u stołu, na odmianę innych czytać się zwykłych Kaznodzieiów. Ta odmiana nie tylko pomoże do rozszerzenia nauki życia, lecz i przyiemność sprawi: albowiem i naylepsze dzieła w codziennóm używaniu powszednieią. Koleyno zaś iedne drugiemi przeplatane, nigdy nowemi i przyiemnie nauczaiącemi bydź nie przestaną."

Podpisano: ***Jędrzey Benedykt Biskup.***
N. 1266.
9. kwietnia 1838.
Wilno.

Prospekt na zbiór wzorowych kazań, ogłoszony przez Pana *Józefa* Zawadzkiego, a przy odezwie Pasterskiey do każdego kościoła posłany, dla powszechnieyszey wiadomości, w znaczney części tu przytaczamy:

„Gorliwy o dobro powierzoney sobie trzody JW. Biskup Rządzący Dyecezyą Wileńską, orderów kawaler, ***Jędrzey Be-***

nedykt Kłągiewicz, chcąc podadź Plebanom poświęcaiącym się publicznemu nauczaniu po kościołach sposoby do czerpania z pożytkiem gruntowney nauki, dla przelania iey w umysły i serca wiernego ludu; wezwał kilku światłych, i o chwałę Bożą troskliwych Kapłanów, poruczył im zebrać wyborowe Kazania, oryginalnie w ięzyku polskim pisane, i te dla użytku Plebanów drukiem ogłosić. Uczony Professor Wileńskiey Akademii Duchowney, Kanonik Katedralny X. Fiałkowski, wchodząc w myśl i zamiary JW. Pasterza, wygotował do druku Kazania i Homiliie X. Marcina Białobrzeskiego Biskupa Kamienieckiego i Opata Mogilskiego.

„X. Michał Korczyński, którego dzieła treści duchowney, przeięte są duchem Prawdy Chrześciiańskiey, znakomity i wzorowy pisarz, w dziele pod tytułem: *Xiądz Pleban, czyli Wizerunek dobrego dusz Pasterza*, mówiąc o naylepszych dziełach kaznodzieyskich oyczystych i skréślaiąc krótki rys kaznodzieystwa polskiego, tak się o Białobrzeskim wysłowia:

„Myliłby się, ktoby szukał Kaznodziei „naszych wzorowych, w dziełach wieku „XVII, lub XVIII. Złoty wiek Wymo-

,,wy polskiey od 1500 do 1620 roku ia-
,,śniał. Czystość, dobitność wyrazów, loi-
,,czny wykład rzeczy, dźwięk i moc ięzy-
,,ka, klassycznemi dzieła owych czasów
,,zawsze czynić będą. Wymieniam co zna-
,,komitsze:

,,Marcin Białobrzeski Biskup Kamie-
,,niecki a Opat Mogilski, wypracował dzie-
,,ło dla Kaznodzieiów wielce użyteczne,
,,które okrzesawszy tu i ówdzie z przydłu-
,,gich uwag, wartałoby przedrukować, i
,,rozdać między Kapłanów, bo prócz pię-
,,knych rzeczy, celuie i rzadką Pisma Świę-
,,tego wiadomością.‟

Dokonane to życzenie zostało z wielką znaiomością rzeczy w ninieyszym czasie.

Nieodżałowaney pamięci X. Jan Skidell, Professor teyże Akademii i Kanonik Katedralny, w tymże celu wybrał do druku wzorowe Kazania Xiędza Andrzeia Filipeckiego 4 tomy.

Typografiia niżey podpisanego, maiąc sobie poruczone wykonanie tego przedsięwzięcia, ze wszech miar pożytecznego i znamienitego, ogłasza na ten *Zbiór wzorowych Kazań* prenumeratę:

Prenumeruiący płaci z góry na każdy oddział rubli sr. 4 kop. 80.

Prenumeruiący na dwa oddziały w 8miu tomach płaci 9 rubli srébrem.

Lista prenumeratorów na końcu dzieła wydrukowana będzie.

Zbiór wzorowych Kazań, ciągle dopełniany będzie, a w miarę wygotowania go do druku, nowy prospekt o tém doniesie."

Józef Zawadzki.

Ogłoszenie przywiedzionych tu odezw wydało już zbawienne skutki, okazując oraz, jak pożądane jest słowo Boże dla wiernych Pańskich, dzisiejszą chrześcijańską społeczność składających: nie tylko bowiem Duchowieństwo Katolickie Dyecezyi Wileńskiéj skwapliwie nabywa już drukowane i prenumeruje na dalsze tomy *Zbioru kazań wzorowych*, ale nawet Pobożni i Światli Pasterze innych powierzonych sobie Owczarni Chrystusa, w kraju i za granicą, przykładają się do powodzenia tego pożądanego przedsięwzięcia; zapisując dla swych Dyecezyj prace tych dostojnych i świątobliwych tłumaczów słowa Zbawiciela, których rozważając skromne, w duchu pokory chrześcijańskiéj, wyłożone nauki, czytelnik przyzna każdemu prawo odezwania się z Apostołem:

«*A ia gdym przyszedł do was bracia, przyszedłem nie z wyniosłością mowy albo mądrości, opowiadając wam świadectwo* Chrystusowe. — *Albowiem nie rozumiałem żebym miał co umieć między wami, iedno* Jezusa Chrystusa *i tego ukrzyżowanego. — I byłem ia ze*

mdłością i z boiaźnią, i ze drżeniem wielkiém u was. — A mowa moia i przepowiedzenie moie nie w przyłudzaiących mądrości ludzkiey słowiech, ale w okazaniu ducha i mocy: — Aby wiara wasza nie była w mądrości ludzkiey ale w mocy bożey. A powiadamy mądrość między doskonałymi. — A mądrość nie wieku tego. — Ale powiadamy mądrość bożą w taiemnicy, która zakryta iest, którą Bóg przeznaczył przed wieki ku chwale naszey. — Którey żaden z książąt wieku tego nie poznał: bo gdyby byli poznali, nigdyby byli Pana Chwały nieukrzyżowali. — Ale iako iest napisano: Czego oko niewidziało i ucho niesłyszało, i w serce człowiecze niewstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy go miłują. — Lecz nam Bóg objawił przez ducha swojego. Albowiem duch wszystko wypatruie i głębokości Boże. — Bo któż z ludzi wie co iest człowieczego, iedno duch człowieczy, który w nim iest? także też, co iest Bożego, iedno duch Boży. — A my nie wzięliśmy ducha tego świata, ale ducha, który jest w Bogu: abyśmy wiedzieli, co nam od Boga iest darowano. — Co też opowiadamy nie przez uczone słowa ludzkiey mądrości: ale przez naukę ducha, duchownym duchowne rzeczy przystosuiąc. — A człowiek cielesny nie poymuie tego, co iest Ducha Bożego: albowiem głupstwem iemu iest i niemoże rozumieć: iż duchownie bywa rozsądzon. — Lecz duchowny rozsądza wszystko, a sam od żadnego nie bywa rozsądzon. — Albowiem któż poznał u-

mysł Pański, któryby go nauczył? lecz my umysł CHRYSTUSOW *mamy.*» (S. PAWEŁ, do Korynt. list I. roz. 2. 1—16.)

Jakże z duchem tych słów apostolskich zgodna jest myśl odezwy naszego bogobojnego Pasterza zalecającéj Duchowieństwu, do opowiadania ludowi chrześcijańskiemu nauki pismem Bożém natchnione, dalekie od wszelkiéj próżnéj mądrości tego świata, która według słów tegoż, tylko co zacytowanego Apostola, głupstwem jest przed obliczem BOGA!

I rzeczywiście, nic niemasz zdrożniejszego, nic bardziéj nieprzystojnego świętéj kazalnicy, jak popisywanie się na niéj z ladajakiémi wiadomostkami ze świeckich nauk, i to histryonowskie godzenie na błahe skutki gry teatralnéj, ubiegającéj się za oklaskami gminu.

Kaznodzieja przeniknіony ważnością swojego powołania, oświecony darem Ducha Ś., nie powinien się nigdy uniżać do błahych niepokojów próżności; może śmiało odezwać się z Bridenem: «Niech BÓG nie dopuszcza, ażeby kapłan jego, miał się troszczyć o znikome pochwały grzeszników... Potrzeba zbawienia, pewność śmierci, niepewność godziny zgonu, sąd ostateczny, mała liczba wybranych, piekło, a nad tém wszystkiém wieczność.... Wieczność! oto są mowy mojéj przedmioty!... I dla czegoż miałbym się ubiegać o wziętość i oklaski wasze, które wam nie otworzywszy nieba, mnieby potępić mogły. BÓG poruszy serca wasze, kiedy niegodny kapłan mówić

będzie, albowiem doznałem już łaski Jego.»

Natchnienia téj łaski doznać niepodobna, szukając nauki życia chrześcijańskiego w pismach mędrców tego świata. Ewangelia to źrzódłem jéj stać się powinna. «Porzuć księgi filozofów z całą ich okazałością, jakże są one małe w porównaniu do téj księgi Bozkiéj!» wyrzekł filozof genewski. Czcigodnym naukóm najczystszych moralistów i najsumienniejszych filozofów, braknie najistotniejszéj rzeczy: Ducha Wiary i miłości Chrześcijańskiéj. We wszystkich ich przestrogach i prawidłach życia, widzimy tylko zalecaną wierność, jaką człowiek winien jest własnemu rozumowi: nie znajdujemy tam zgoła zalecanéj téj zbawiennéj uległości *Rozumowi Przedwiecznemu*, jakiéj Wiara, po nas, we wszystkich naszych myślach, mowach i uczynkach wymaga, i która prawidłem jedyném, całego naszego życia, zostać powinna; poznanie bowiem i rozsądek dane są nam jedynie na to, ażebyśmy zdolni byli radzić się téj Niebieskiéj Mądrości i do niéj się stósować. Nie znajdujemy tego uczucia skruchy, które powstaje z nauki religijnej, oświécającéj nas o krewkości i skażeniu naszéj natury, codziennem naszém doświadczeniem, aż nadto stwierdzonych. Nie znajdujemy tego uznania naszéj nieudolności, ilekroć, o rzetelne dobro nasze, chodzi; a które sprawuje, żeśmy są upokorzeni przed Bogiem Panem naszym i zniewala do błagania o pomoc i łaskę z Nieba. Nakoniec nie znajdujemy nic takiego, co się zawié-

ra w tajemnicach Jezusa Chrystusa, co nam przezeń tylko jedynie darowaném i objawioném bydź mogło; a bez czego wszelka sprawiedliwość filozoficzna jest czcza, marna, i zgoła zbawieniu dusz naszych nie pomocna.

Religija Chrystusowa zesłana jest nam z Nieba na wsparcie i zasilenie naszego rozumu tam gdzie siły jego wystarczyć nie podołają. Rozum nasz sam jeden pozbawiony prawdziwéj wiary, nie pomoże nam do uczynienia niczego, coby mieć mogło jakąkolwiek cenę przed obliczem Boga; albowiem to mu się tylko, dla zbawienia naszego wiecznego, przypodobać może, co wypływa ze źrzódła nadziemskiego łaski, a któréj on sam jest początkiem.

Nie mówimy wszakże, ażeby księgi moralne mędrców światowych, uczące nas cnotliwego używania naszego rozumu, urządzenia pożytecznie, dla siebie i bliźnich życia, nie mogły się stać, niekiedy, przydatne mówcy chrześcijańskiemu. Ważne dla ludzkości prawdy, w nich zawarte, powiada S. Augustyn (*), są podobne do złota Egipcyan, którém się lud Izraelski bogacić był przeznaczony. Takowe złoto należy do Jezusa Chrystusa: a gdziekolwiek tylko Chrześcijanin natrafi jakową prawdę, wiedzieć powinien, powiada tenże sam święty (**), że to jest dobro do Pana jego należące: niech je przeto bierze i na swój pożytek obraca.

(*) *Conf.* lib. VII. c. 9.
(**) *De doctrina Chr.*

Owoż cokolwiek się zawiéra w dziełach filozofów moralistów zdolnego zwątlić i osłabić przekazy, stawające na wstręcie wstępowi łaski niebieskiéj, do serca chrześcijańskiego człowieka, rozproszyć omamienia zmysłowe, pohamować i umiarkować zapęd żądz wyuzdanych, pogodzić człowieka z sobą samym, oderwać go od zgubnych roskoszy, zawrzeć używanie dóbr i uciech doczesnych w szrankach istotnych potrzeb; natchnąć serca uczuciami politowania i miłości ku bliźnim, pragnienia dobra społecznego, które wszystkich naszych zabiegów i trudów jedynym celem bydź powinno; wszystko to wierny sługa Chrystusa skrzętnie, z pism nawet pogańskich mędrców, zbiérać i na pożytek duchowny wiernych słuchaczów obracać może.

Warunków tych święcie dopełnili, w naukach swoich, wzorowi Kaznodzieje nasi Białobrzeski i Filipecki; o których wydaniu donosząc czytelnikóm naszym, nie możemy, (oprócz wymienionych w liście Pasterskim i prospekcie prac, około tego wydania, podjętych przez uczonych Kapituły członków, Professorów Akademii Duchownéj Wileńskiéj) milczeniem pokrywać zasług, w téj mieszce X. *Innocentego* Krzyszkowskiego Doktora S. Teologii z zakonu XX. Trynitarzy, który: «podług danego sobie pelecenia i uwag wskazanych, skrócił znacznie *Homilije* Białobrzeskiego, bez wyrzucenia jednak rzeczy pożytecznych i więcéj potrzebnych. Texty pisma ś. położył podług nowszéj, dokla-

dniejszéj, od kościoła polskiego potwierdzonéj i przyjętéj wersyi biblii, wykonanéj przez X. Wujka. Sposoby wysłowienia i wyrazy niektóre staroświeckie dziś nieużywane, zamienił na nowsze, powszechnie przyjęte i zrozumialsze. *Homiliją* na niedzielę piérwszą adwentu z Ewangelii: «*A gdy się przybliżali do Jeruzalem i przyszli do Betfage*» opuszczono w nowém wydaniu; bo ta Ewangelija, podług teraźniejszego porządku kościelnego, nie czyta się na piérwszą niedzielę adwentu, lecz w niedzielę kwietną, przy poświęceniu palm: i t. d.»

Uczony Professor X. Kanonik Fiałkowski, który, przyznając *suum cuique*, z przykładną sprawiedliwością, oddał publiczną w przedmowie do Białobrzeskiego, pochwałę X. Krzyszkowskiemu; tamże umieścił krótką wiadomość o życiu, pracach apostolskich i dyplomatycznych tego biskupa. Szkoda, że, dotąd, o Filipeckim żadnych się szczegółowych wiadomości wyszperać nie udało. Cóżkolwiek bądź, prowadzone tym sposobem wydawanie kaznodziejów naszych wzorowych, pod kierunkiem mężów usłudze ołtarzy i nauce rzeczy Bozkich poświęconych, utworzyć z czasem może *bibliotekę kaznodziejską*, o któréj wydanie interesowane kuszenie się profanów czatujących na korzyści doczesne, zasłużoną śmiésznością i upokorzeniem okryte było. (*)

(*) Czytaj *Magazyn Powszechny* na rok 1837, N. 15.

— Pamiętniki o Królowéy Barbarze, żonie Zygmunta Augusta, przez Michała Balińskiego. — Tom piérwszy. — w Warszawie. — nakład i druk J. Glücksberga. — 1837. — str. XXI. 98. 12mo, z portretem Barbary na stali rytym.

Autor *Historyi Miasta Wilna*, po długich i rozległych badaniach, przy wydaniu dwóch piérwszych tomów swego dzieła podjętych, zabiérając się do przedłużania uczonéj swéj pracy na polu śledzeń historycznych, jakby szukając wytchnienia w układzie pism lżejszéj treści, obdarzył nas nowém, wielce interessownėm, pod każdym względem, dziełem, w rodzaju tak chciwie poszukiwanych dzisiaj *memoarów*, czém nową okazał przysługę czytającéj powszechności. Dziełem tém są: *Pamiętniki o Królowéj Barbarze, żonie Zygmunta Augusta*, w których, po wstępie zawiérającym wiele trafnych uwag, do obranego przedmiotu i samego wydania dzieła odnoszących się, pomieszczone są w kształcie powieści, następne rozdziały: *Barbara żoną Gastolda* r. 1538—1542. *Barbara wdową* r. 1542—1547. *Barbara żoną Zygmunta Augusta* r. 1547—1548. Daléj następują listy z Dubinek w czasie pobytu w tym zamku Barbary, do Zygmunta Augusta, bawiącego w Piotrkowie podczas sejmu, przez Stanisława Dowojnę Starostę Mereckiego, powiernika młodego Króla, przez Mikołaja Radziwiłła Podczaszego Litewskiego, brata Królowéj, tudzież dwa listy saméj Barbary, i nakoniec listy Zygmunta Augu-

sta, z Piotrkowa i Wilna tak do żony, jako i do osób przy niéj, w tym przeciągu czasu znajdujących się. W dodatkach do tomu 1go przyłączone są: *Ułamek z Latopisu Litewskiego o miłostkach młodego Króla, oblig Barbary Radziwiłłówny Gastoldowéj Wojewodzinéj Trockiéj na 128 kop groszy, dany Iwanowskiemu, list Mikołaja Radziwiłła Czarnego do Zygmunta Augusta w sprawie poselstwa do Ferdynanda I. i Karola V., list Dowojny o chorobie Barbary do Zygmunta Augusta*, podług ówczesnéj pisowni i *wyjątek z kroniki Macieja Stryjkowskiego o ożenieniu się Zygmunta Augusta z Barbarą*.— W piérwszym więc tomie Pamiętników, mamy historyą Barbary i Zygmunta Augusta, w zajmującém opowiadaniu doprowadzoną aż do r. 1548, do śmierci Zygmunta Starego i do przybycia na zamek królewski w Wilnie z Dubinek Barbary, gdzie dotychczas, młoda królowa, przed publiczném wyjawieniem małżeństwa przebywała; kiedy nakoniec po śmierci oyca, Król Zygmunt August, mógł Barbarę już jak Królową ukazać swym poddanym. Listy autentyczne z archiwum Radziwiłłowskiego w Wilnie znajdującego się i z innych źrzódeł zebrane, najdokładniéj malują charakter piszących je osób, wyjaśniając niemało okoliczności politycznego bytu Państwa pod koniec panowania Zygmunta I.: opowiadanie zaś autora lekkim przesnute wątkiem, zapełnia nieuchronne między niémi przerwy. Jest to więc historya na przejrzystém tle pamiętników, z owego wie-

ku, w zajmującéj skréślona powieści. Jak widać, pamiątki Wilna, powołały znowu Autora do ulubionego przedmiotu, i rzeczywiście tylko ten, w umyśle którego mocno tkwią wspomnienia historyczne do miejsc przywiązane, komu czarowne położenie niektórych okolic dawnéj Stolicy Litewskiéj, żywo staje w pamięci, tak urocznie, z taką poezyą i nienaśladownym wdziękiem, mógł opisać rozmaite sceny w nich zaszłe: wydrzeć zapomnieniu pamięć spraw wielkich, z kilku rozrzuconych pomników; wznieść symetryczną budowę, przywołać do życia osoby historyczne i w działaniu ich wyprowadzić na scenę, za pomocą skazówek rozsianych w dawnych aktach, skréślić zupełny rys wieku, podług ducha czasu i miejsca.— Oto, zdaniem naszém, są obowiązki pisarza Pamiętników; —warunki, jakim nasz Autor, przy bogactwie materyałów przezeń użytych, w sposób zaspakajający odpowiedział. Znane talenta pisarskie Autora *Historyi Miasta Wilna*, uwalniają nas od obszernego rozwodzenia się z pochwałami nad *Wstępem* i opisywaniem historycznych wypadków, w opowiadaniu zupełniejszém przerwy między listami. Dodamy tylko, iż kilka kart stylem pociągającym, jędrnym, treściwie napisanych, mogłyby bydź ozdobą każdego dzieła historycznego, we wzniosłém znaczeniu tego wyrazu. Z niecierpliwością oczekujemy wydania dalszego ciągu tych pamiętników, aby czém prędzéj widzieć rozwiązanie dramatu im za osnowę służącego.— Tom I. Pamiętników ozdo-

biony jest pięknym wizerunkiem Barbary w ubiorze królewskim, rytym na stali w Karlsruhe, podług familijnego portretu w zamku Nieświżskim znajdującego się.

— Lekarz obywatel: przez Pana de Balzac. — Przełożył Felicyan Tustanowski. — Wilno. — Nakładem tłumacza. — W drukarni B. Neumana. — 1838 dwa tomy *in* 12mo. 1szy str. 278, 2gi 253.

Ze wszystkich powieści obyczajowych, wsławionego, w nowszéj dzisiejszéj literaturze francuzkiéj, P. de Balzac, niniejsza najwięcéj się może pożytecznością swojego celu odznacza: winniśmy przeto oddać należną sprawiedliwość trafnemu wyborowi jéj tłumacza, który, ważniejszą część wymagań, wyrozumiałych znawców, w tym rodzaju pracy, zaspokoił.

Czytanie téj książki wolne jest od nieprzyzwoitości, z jakiémi się w innych powieściach tego autora, zbyt często napotykać zdarza.

Zarzut więc, zmarnowania czasu czyniony dzisiaj sprawiedliwie, znaczniejszéj części przekładaczów powieści, romansów i tym podobnych pism lekkiéj wagi nie stosuje się do P. *Felicyana* Tustanowskiego, który się przekładem, niemniéj pożytecznéj książki: *Więzień* Sylwiusza Pellico niedawno czytelnikóm przysłużył.

TYGODNIK LITERACKI.

PROSPEKT.

Do rozszerzenia oświaty niemasz podobno w teraźniejszym czasie dzielniejszego śrzodka nad pisma peryodyczne. Przez nie uderza *tętno* naukowego życia; z nich jako z rozstawionych strażnic, dostrzeżone każde poruszenie w naukowym świecie, każde ocknienie się nowéj siły moralnéj lotem błyskawicy rozbiega się po najodleglejszych świata krańcach.— Dawniéj w grubych i ciężkich foliałach złożona nauka, była drogim towarem możnowładztwa; dziś w powabnych książeczkach, ulotnych pisemkach do nizkiéj nawet zaziera strzechy, i ogół ludu do powszechnéj oświaty i jéj błogich skutków powołuje.

Z tego więc stanowiska zapatrując się na krzewienie się oświaty, pewni prawie jesteśmy, że współziomkowie nasi, wdzięcznie przyjmą zamiar podpisanego, który od 1go Kwietnia r. bież. zacznie w Poznaniu wydawać nowe peryodyczne pismo, pod nazwą:

TYGODNIK LITERACKI,

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

Zważywszy, że jednostronne dążenie, ścieśnione widoki, a mianowicie ślepe naśladownictwo jednéj literatury, oświatę z prawego toru zbić i w błąd wprowadzić może; jako też, że w różnych narodach uczynione w naukach

postępy, całéj ludzkości przekazane są w dziedzictwie: postanowiłem pismu pod moją redakcyą wychodzić mającemu, rozleglejsze zakreślić granice, i uczynić je niejako organem objawiającego się powszechnie naukowego życia.

Wszelkie więc ważniejsze tego naukowego życia momenta, silniejszy obudzające interes, zamierzam w sposobie łatwym, do ogółu przemawiającym, dalekim od zaciekłych, samym tylko uczonym przystępnych badań, naszym czytelnikóm ku wzajemnéj nauce przełożyć.

Nie czynię tego osobistym wiedziony interessem, dla próżnéj chwały lub błahéj zabawy; lecz jedynie w tym a nie innym celu, aby na własném ognisku rozniecić płomień krajowéj oświaty, rozbudzić naukowe życie, i zdatniejszych ode mnie do chlubnego zagrzać współzawodnictwa.

Śmiém sobie pochlebiać, że zamierzony cel w części przynajmniéj osiągnąć zdołam: upoważnia mnie do takowéj nadziei zapał, z jakim się teraz młodzież do nauk garnie, przyrzeczona pomoc znakomitych literatów w kraju i za granicą, i samo już miejsce centralne prowincyi, w któréj się tyle żywiołów do podsycania peryodycznego pisma znajduje.

Pismo to ma się składać z dwóch oddziałów: zagranicznego i krajowego. Zawiérać będzie: poezye, powieści, obrazy historyczne i z towarzyskiego życia, artykuły tyczące się sztuk pięknych, podróże, biografije, krytykę,

kronikę literacką, nareszcie rozmaitości, t. j. dowcipne historyczne anegdoty, ucinki, myśli i t. d.

Tygodnika literackiego wychodzić będzie co tydzień jeden numer arkuszowy, w formacie i na papierze, jak niniejszy prospekt.

Prenumerata wynosi rocznie 24 zł. polsk.; płaci się z góry w półrocznych ratach po zł. pol. 12. Prenumerować można w najbliższych pocztamtach i po wszystkich krajowych i zagranicznych księgarniach.

Ponieważ czysty dochód *Tygodnika* tylko na ulepszenie pisma tego obracany będzie, zamierzyła redakcya, skoro liczba przenumeratorów pokryje koszta, dodawać, co miesiąc, wizerunki sławnych ludzi, umyślnie dla naszego pisma w Berlinie lub Dreznie wykonane, jako też, od czasu do czasu, załączać kompozycye muzyczne, mianowicie śpiéwy najpiérwszych kompozytorów naszych.

A. Woykowski.

W Poznaniu przyjmują prenumeratę księgarnie Mitzlera, braci Szarków, a szczególniéj Heinego, gdzie także numera *Tygodnika* wydawane będą.

SPISANIE RZECZY, W TOMIKU DWUDZIESTYM CZWARTYM ZAWARTYCH.

SPISANIE RZECZY, W DWUDZIESTU CZTÉRECH TOMIKACH WIZERUNKÓW I ROZTRZĄSAŃ NAUKOWYCH PIÉRWSZY POCZET ICH NOWY SKŁADAJĄCYCH, ZAWARTYCH.
